

955

Państw. Teatr. St.

873

Katowice

Różowe domina.

komedya w 3 aktach.

DYREK. TEATRU. SKARBKA
WE LWOWIE

No 955

BIBLIOTEKA TEATRALNA
Własność Gminy m. Lwowa.

DYREKCJA TEATRU HR. SKARBKA
WE LWOWIE
J. D.

Rozowe domina.

komedia w 3 aktach

p.p. A. Delacour i Hennequin.

przetł.

Stolfa Walewskiego

Państw. Teatr Lwowski
955
1. etn. — 1. etn. — 1. etn.

\$-78/4300



R 674

Osoby:

Wojtownik Baubisson, kapitalista.

German Pani Baubisson, jego żona.

Malowski Henryk, jego siostrzeniec.

Wolenski Paweł Aubier

Wolenska Aniela, jego żona.

Lubier Jerzy Duménil

Młabanowicz Hortenzya, jego żona. Zelarowska

Nowalska Teodora, aktorka w Teatrze

Debiński Germain, sturacz { p.p. Duménil.

Zapolska Zoasia, pokojówka

Siemaszko Filip

Brat August

Marowiedzi Franciszek

Michlewicz Jan

} kelnerzy.

Rzecz dzieje się w Paryżu w czasie karnawatu.

ARRANGED BY H. H. AYON
WOW 34

}

}

Akt pierwszy.

Salon gustownie urządzony. Drzwi
w głębi na prawo i na lewo.

Scena I.

DYREKCYA TEATRU HR. SKARBKA
WE LWOWIE
J. D.

Baubisson, - Pani Baubisson, -
i Toasia. -

P. Baubisson.

/ do Toasi, która ich wprowadza srod-
kiem. / Takto! mojej siostrze-
nicy nie ma w domu?

Toasia.

Pani Aubier, wyszła bardzo
wreszcie z moją panią i nie-
sawodnie wkrótce powrócą -
ponieważ panie nie jadły
jeszcze śniadania dla tego.....

P. Baubisson.

Coo?... bez śniadania! o pierw-

sreć goźdrimie.' / do męża / Stysrates?...
to mi gospodarstwo.

Baubisson.

Ależ moja duszko - będą miały
za to lepszy apetyt.

Toasia.

Panie nieśradtugo powroć...
dla tego może pani będzie
tak łaskawą, zatrzymać się chwileczkę....

P. Baubisson.

Niech i tak będzie! raczekajmy! -
Nie myślę powracać do domu,
droga i tak jest uciążliwą.....

[siada] Nie pojmyę, jak można
tak daleko mieszkac.

Toasia

Państwo mieszkacie?.....

P. Baubisson.

Wyobraź sobie, na Boulevard du

Temple.

Toasia.

Przeżywicie bardzo daleko....

Tereli pani potrzebować będzie
mojej usługi - proszę zadzwonić,
a natychmiast przybędę. [n.s.]
Lickam ~~am~~ jestem, dlatego to sta-
re pudło włoży się po świecie...

[odchodzi w prawo.]

Scena 2.

Liz - bez Toasi.

E. Baubisson.

Patrzcie... patrzcie... jakie to
pyśne stworzenie ta panna stu-
żaca....

Baubisson.

[oglądając album leżący na okrągłym
stoliku w środku sceny. n.s.] E. ja-
kiz to znowu cacy koteczek.

J. Baubisson.

Co tam pociągasz tak oczami
Baubisson? /głosniej/ Panie Bau-
bisson!

Baubisson.

Co! He! ? Ja!... /zamyka szybko
album/ Nic... nic... moje serce...
To fotografie.... Chciałem ro-
baczyć cry.....

J. Baubisson.

/wyrywając mu album z ręki/ A.
tak!... byłam tego pewna...
Nasze piękne aktorki... to na-
leży takie do gospodarstwa pa-
na Dumenil.

Baubisson

/nieco zakłopotany/ Coż w tem
tego? ... wszak te kobiety są
przedstawicielkami sztuki dra-
matycznej, która....

P. Baubisson.

Stuki dramatycznej, która
drisij dla mitego grosza ska-
ce przez obreće i kosiółki
wywraca. - Stuchajno Bau-
bisson! - gdybym się kiedy do-
wiedziała, że ty umisz się
do jakiej aktorki gdybym
się kiedy dowiedziała pa-
miętaj! ile z nami będzie.

Baubisson.

Nie głupim!... wolalbym, aże-
by one do mnie się umisza-
ły. A mój Boże!... co to za
rozkoszne stworzenia te aktor-
ki!...

P. Baubisson.

[rozglądając się w głąb.] Piękne
gospodarstwo!... Na każdym
kroku sbytek i rozrzutność....

Wszystkie meble wydają woni
poudre de riz zapewne
były kiedyś własnością jakiejś
aktorki, a pan Duménil, ku-
pił je na licytacji.....

Baubisson

[m.s.] Stara już w swoim ży-
wiole.

P. Baubisson.

[siadając] Nie uwierzysz jak
mnie gniewa znajomość naszej
siostrenicy z tą panią Dume-
nil. - Święta rzecz... najgorsze
znajomości zawięza się w ką-
pielach.

Baubisson.

Alex moje serce, pani Dume-
nil jest towarzyską lat dzie-
cinnych naszej siostrenicy,
a ich mężowie, koledzy ze szkol-

nej ławki....

P. Baubisson.

Tobie takie szalone myślenie przy-
szła do głowy porzucić Buen,
ażebym dwa tygodnie zabawie
w Paryżu, w czasie karnawa-
łu z naszym siostrzeńcem
Henrykiem. Biedny chłopak!
on taki skromny... za niedba-
nauki... to nie dla niego za-
bawa. - Na dobitek, umieści-
cieś go tutaj u panstwa Dume-
nil. - Towarzystwo tego pa-
na Duménil, sepsuje chło-
paka, naszą siostrzenicę i
jej pościwego męża.

Baubisson

Co też ty mówisz, moja dusz-
ko. - Panstwo Duménil,
to bardzo... bardzo uprzejmi,

dobrze wychowani ludzie...

P. Baubisson.

Czy tak?... A ja ci powiadam,
że ten pan Dumenil, to lek-
koduch, próżniak....

Baubisson.

Czy coś znówu?...

P. Baubisson.

Tak! a ta głę Hortenzya, pa-
trzy przez palce na wszystkie
wybryki, swojego racnego
matrionka.

Baubisson.

Porwól moje dziecko.... ona
go lepiej zna od ciebie.

P. Baubisson.

Tobie podoba się taka żona....
nieprawdaż?... Chciałbys mieć
żonę, która nie trzyma na
pasku swojego męża. - Tja

gdybym cię raz w pierwszych miesiącach naszego pożycia nie trzymata krótko - byłbys' takie takie siótko jak pan Duménil. Miałes' wszystkie te skłonności.

Baubisson.

Ta ? ...

P. Baubisson.

Tak ... tak ... wszystkie te popędy.

Baubisson.

Ta ? siótko ! Moja Duszko - wypraszałam sobie podobne ... przypuszczenia.

P. Baubisson.

Byłbys' również jak ci panno - wie, z bukietkiem fiołków w dziurce od surowca, umi - zgat się do pięknych kobiet

całe dnie przepędzał w klubie i cały nasz skromny mająteczek przy kieliszku szampańskiego rozdzielł pomiędzy te panie. — O mój kochany! znam cię doskonale i pomimo, że dzisiaj już jesteś starym zwyciężonym ... rzuciłbys się z ochotą w szat podobnych zabaw — i gdyby nie ja — ja która czuwam nad tobą.....

Scena 3.

Liz — Hortenzya później Anie-
la i Henryk.

Hortenzya.

[zatrzymuje się w głębi niewidząc J. J. Bau-
bisson, śmieje się serdecznie.] Ha... ha...
ha... biedny chłopiec... ha, ha
ha!

P. Baubisson.

[m.i.] Pani Dumenil.

Hortenzya.

[j.w.] Chodźcie pan ... panie Henry-
ku

P. Baubisson.

Henryk tutaj! ...

Hortenzya

[spoznaje p.p. Baubisson] A przepra-
szam panią bardzo... nieuwia-
domiono mnie o państwa przy-
byciu... [wita się] Panie Bau-
bisson

Baubisson

[wita się] Unizony stureczka

Aniela.

[wchodzi] Co widzę... ciocia! ...

Ach jak przyjemna niespo-
dianka. Czy długo czekać tu-
taj? ... Byłoby mi się sprawunka-

mi.

Hortenzja.

Trabowaliśmy wszystkie ma-
gazyńskie paryskie.

J. Baubisson.

/ do mecia n. s. / ~~Stysys ?...~~

Hortenzja.

A pan Henryk, stał się ofiarą
naszych sprawunków. O to go
macie

Henryk.

/ wchodzi, drwigając różne pudła
i pudełka z balonikiem róż-
nym na smurku. / A mój Bo-
że ciocia ! ...

J. Baubisson.

/ groźnie do Henryka / Henry-
ku ! co znaczą ten ubiór ? ...
gdzie twój mundur ? ... Takto !
więc ty nie byłeś drisiąg rano

na wykładach?...

Henryk.

Byłem prosię cioci.

Hortensya

[po cichu do Anieli - Zdejmując ka-
pelusz.] Ten umie wybornie
kłamac. O jedenastej był tu-
taj.

Henryk.

Pan profesor rzymskiego
prawa zachorował i dla te-
go nie było wykładów - wy-
chodząc z kolegium spotka-
łem się panie.....

Hortensya.

Wstępowałyśmy właśnie do
jednego z magazynów w Lu-
wrze.

Henryk.

[po cichu do Hortensyi.] Dziękuję.

Aniela

I prositysimy Henryka, ażeby
nam towarzyszył. Wyraził
nam wielką przystupę....

Henryk

/cicho do Anieli/ Dziękuję! /do
Pani Baubisson/ Widzisz więc
cioteczko....

Baubisson

/patrzeć z ukosa na Henryka n.s./
Dobrym sobie głowę zdjąć, że
ten chłopak kłamie i gdy =
bym go tylko pomacał za
nos....

J. Baubisson.

Wszystko to być może... tylko
nie pojmuje jak możesz cho-
dzić z takim balonem po
ulicach Paryża, ty który nie
długo roztaniesz urzędnikiem...

19.

Henryk.

Zapewniam cię droga ciociu, nie ma w tem nic złego. Przed kilku dniami widziałem pewnego jeźdźcę z ~~enderami~~ na piersiach, trzymającego dwa takie balony na sznurku. — Nieprawdaż wyasrku? ..

Baubisson.

Tak jest! .. przypominam sobie. W prawej ręce trzymał jeden balon, a w lewej drugi.

P. Baubisson.

Licho! .. nie pytałam się ciebie.. Henryku! ..

Henryk.

Slucham ciociu.

P. Baubisson.

Ory branzoletkę, którą mi ofiarowałaś na imieniny razem

niles?

Henryk.

/pokarując jej bransoletkę/ Nie! mam ją przy sobie, lecz jeszcze drisiąj udam się do sztolnika.

P. Baubisson.

Nierapomnij - a potem przyjdź do nas do Passy.

Henryk.

Dobrze kochana ciociu. - Ta bransoletka jest za szeroka - nie prawdzi?

P. Baubisson.

Tak, i jedna moneta wypadła.

/pokazuje mu bransoletkę/

Henryk.

Tuż wiem ciotuniu... Moje panie...

Hortenzya.

Pan nas opuszczasz?

P. Baubisson.

Tak jest! musi wypełnić moje
polecenie. Wkrótce powróci. Tędy
mój chłopiec / Fleuryk idzie do
Anieli / Coż Paweł - zdrowy?...

Aniela.

Mój mąż? ... zdrow cioteczko. -
Wstał bardzo rano - ma teraz
bardzo wiele do czynienia...
interesa handlowe.....

P. Baubrisson.

To mi się podoba. Tędy z tych
ludzi, którzy w krowym pocie
cota zarabiają na kawałek chle-
ba i zastugują na szacunek
wszystkich ~~ludzi~~ kobiet.

Hortensya.

Otoż i mój matronek.

Scena 4.

Lez i Duménil.

Duménil.

/pordrawiając wszystkie/ Dzień
dobry paniom. Panie Baubi-
sson, dzień dobry. /całując Horten-
syą w ramię/ Dzień dobry, moje
dzieci. /do Anieli/ Wybaczy pani,
że osmielałam się ofiarować jej
ten bukiet. Styszałam, że
pani bardzo lubisz kwiaty.

/wręcza jej bukiet./

Aniela.

O! dziękuję serdecznie.

J. Baubisson.

Co? kamelie!... teraz w zimie.

Duménil.

~~Laskawa pani!~~ tam gdzie pa-
nie jesteście... nie ma zimy.

Baubisson.

Doskonale.

J. Baubisson.

/po cichu do mego/ Bedziesz ty
młodzi! Co za rozrzutność!

Aniela.

Tawstydraz mnie panie Du-
menie / podaje mi rękę, którą
on całuje /

P. Baubisson.

/j. w. / Tak ten człowiek całuje
w rękę. Coż to za świat.

Baubisson.

by chciał się ją w usta
pocałować.

P. Baubisson.

Bedziesz ty młodzi.

Aniela

/do Hortensji / Twój mąż jest
wzorem uprzejmości.

Hortensja.

Co się tyczy uprzejmości w obec
pięknych kobiet, mógłby być

profesorem twojego męża. Także przybywa mój pan i matronek.² -

Dumenil.

Byłem w klubie na slizgawce.

P. Baubisson.

Co! ? a więc posiadacie kluby do slizgania?²!

Dumenil.

Tak jest!... W łasku bulońskim na stawie - tam się zbiera Flig-life. - Bawimy się zawsze doskonale. ~~Zapewniam cię Droga pani, że życie na slizgawce bardzo jest przyjemne.~~ Tam za kochane pary ^{solu} srebrą słowa miłości, srybując po lodzie... mto-dzier osiwiadcza się lubym ~~i~~ istotkom... można i... upaść, lecz bardzo często, ta zabawa koń-

czy się matryniństwem.

Hortensya.

Tam poznałam, mojego męża

Dumenil.

Tak jest, a raczej ja wysłańko-
watem sobie moją ranę.

P. Baubisson.

[n. s.] Co to za obyczaje.

Hortensya

Drisią grają nową sztukę w
Variétés. Czy zamówiłeś nam lo-
żę? ...

Dumenil.

~~Jeune~~ ~~George~~ Przed czternastu dniami moja
kochana.

Baubisson.

[n. s.] Pierwsze przedstawienie no-
wej komedyi w Variétés... to je-
dyne moje marzenie.

Scena 5.Liz - Paweł Aubier pośpiesz
Germain i Joasia.Paweł/ trzymając wielką mapę w rękach /
Dzień dobry, Dzień dobry wszyst-
kim i każdemu z osobna.Hortensya./ do Anieli / Twój mąż.Aniela.Nareszcie. / zbliżając się do niego
ratując go. / Także długo bawilesi.Paweł/ zatrudniony bardzo swemi spra-
wami. / Kochana ciociu! ... wu-
ju ... pani! / padając na kanapkę
która stoi na środku sceny. / Ufff! ...To nad moje siły. / dając Anieli
mapę / ale nie ... prawda - za-

pomniatem.

Aniela

Cóż takiego?

Paweł

O depesrach, na które czekają
moi interesanci. / siada przy
stoliku na lewo / Tybaczkochana
ciocin. / / pisze / "Dwa tysiące
kilogramów waty, wysłać do
Hercogowiny." / do P. Baubisson /
Moja cioteczka zakupi watę. Te-
raz najkorzystniejszy czas....

P. Baubisson.

~~Moja cioteczka~~ / pisze / "Ta nie potrzebuje
waty."

Baubisson.

/ m. s. / "Ha... zapewne...."

Paweł

/ pisze / "Zarządca potwierdze-
nia - targ turecki - $\frac{3}{4}$ w pie-

niadrach - reszta w towarach."
 /do Anieli./ Ładźwon moja Dro-
 ga. /pissac/ „Łasięgnąć wiado-
 mosci w banku belgijskim."

/Aniela Drwoni Germain
wchodzi./

P. Baubisson

To głowa!...

Pawel

/dajac depesze Germainowi/ Biuro
 telegraficzne. Rozumiesz na-
 tych miast. /Germain wychodzi/
 Chwata Bogu! cokolwiek za-
 tatwilem. /ociera pot z czoła/

P. Baubisson.

A mój Boże! jak ten człowiek
 wygląda....

Aniela.

Mój Drogi, ty zachorujesz pra-
 cując nad miarę.

Paweł.

Cóż znowu... posiadam zdrowie ielarne. - Moja Droga! praca, interesa, to mój rywiot, to moje życie.

Aniela.

Tak! lecz dla twojej rony jesteś stracony.

Paweł. zaprzecza

[zaprzeczając] / Oooo!.....

Aniela

[siadając obok Pawła] / Wzywam cię, moja ciociu i ciebie Flor. Henryo, na sędziów.

Dumemil:

A mnie pani nie wzywasz na sędziego? - szkoda!

Aniela.

Wyobraźcie sobie... zaledwie światło zaczyna, mój mąż wy-

chodzi z domu za interesami...
 przy obiedzie widzę go chwileczkę... a gdy wieczorem powróci, tak jest zmęczonym, że słowa do mnie nie przemówi.

Baubisson.

To panią gniewa, - pojmyć.

P. Baubisson.

Panie Baubisson.

Duménil.

[Do Pawła.] Mój kochany, - pamiętaj o tem, że kobiety dwóch rzeczy nie przebaczą nam nigdy. To jest: interesów i spania.

Baubisson.

Stusna uwaga.

P. Baubisson.

Czego ty się odrywasz? czy ty się

rozumiesz ! ?

Paweł

[do Aniela] Testes Dzienianna,
moja Droga. Tereli pracuje od
switu do pornej nocy, to jedynie
dla tego - azeby sycie dla ciebie
piekniejsze i weselsze uczynic.

Aniela.

[glaszając go po twarzy] Ty zawsze
mnie przekonasz. Ale teraz
zjesz z nami sniadanie.

Paweł.

Dziękuję ! nie jestem głodny. -
Wypitem nad ranem filiżan-
kę herbaty - to mi wystarczy.

P. Baubisson.

[do męza] Słyszysz ? - on nie
uczeszera do kawiarni.

Baubisson

[z gniewem] A ja uczeszeraam

more

Aniela.

Mój męciu! będziesz głodnym.

Paweł.

Moja żonczko nie mogę jeść -
mam bardzo ważny list do
napisania... potrzebuje swo-
bodnego umysłu. . . .

Aniela

Niech i tak będzie! ale dzi-
siejszy wieczór musisz mnie
poświęcić - pójdziemy do te-
atru.

Hortenzya.

Dzis grają nową komedye
w Varietés.

Paweł

Nie mogę stanowczo powie-
dzieć czy udam się na to
przedstawienie.

Aniela

Ta żądam....

Pawet.

A więc dobrze, odprowadzę cię do teatru.

P. Baubisson.

/ze znaczeniem głośno/ Pawet ma wiele do czynienia.... a zatem odejdziemy.

Aniela.

Takto! już?

P. Baubisson.

Kucharka nam zachorowała, - idziemy do naszej przyjaciółki w Passy, tam zostaniemy na obiedzie.

Hortenzya.

Zostaniecie u nas na obiedzie. Nieprawda?

P. Baubisson.

Dziękuję serdecznie! innym
rarem z miłą chęcią....

Hortenzya.

Zaluzjemy bardzo. / drwoni /

Baubisson.

/ po cichu do Duménila / Kocha-
ny panie! jeżeli się kiedy na-
darzy sposobność pójść na pierw-
sze przedstawienie nowej kome-
dyi, to proszę - pamiętaj o mnie.

Duménil.

Takto! pan chciałbyś?... Pan?..

Baubisson.

Niebyłem jeszcze nigdy na
takim przedstawieniu. Pa-
mętaj pan o mnie! Dobrze?

Hortenzya

/ Do Joasi, która weszła / Odprowa-
dza panistwa.

Joasia.

Proszę pani! deszcz pada.

Hortenzja.

Panstwo pozwolą, - karie konie
zaprzędy do powozu....

P. Baubisson.

Dziękuję... dziękuję!... pojedzie-
my omnibusem

Hortenzja

/Do Joasi/ Przynies nasze para-
sole.

/Joasia odchodzi/

P. Baubisson.

/która zatrzymała się z kobietami/
w głębi / Baubisson!... Chodźcie....

Baubisson!... Chodźcie!...

Baubisson.

/który rozmawiał na proscenium/
z Duménilem / Idę.... idę moja
duśko.

/wychodzą/

BIBLIOTEKA TEATRALNA

Własność Gminy m. Lwowa.

Scena 6.Flortenrya, Anieli, Dumenił,
Pawel. 1-1Pawel/zabierając mapę/ A teraz do ro-
boty...Dumenił

A ja pójdę do kasy teatralnej.

Anieli./Do Pawła/ Masz wiele do czynie-
nia, mój drogi?Pawel.Zesnaszcie listów i sprawozda-
nie. Przed obiadem skończę./odchodzi na lewo/DumeniłBiedacrysko!... Do widzenia./odchodzi głębiej/

Scena 7.Hortenzya - Aniela.Aniela.

/biorąc robotkę do ręki/ Takie serce-
śliwą jesteś, moja droga posiada-
jąc męża, który tak mało ma do
czynienia.

Hortenzya

/przy stole na lewo/ Dla czego ?..

Aniela.

Interesa nie rabierają go tobie.

/siada na prawo na kanapie/

Hortenzya.

Czy sądzisz, że dla tego częściej i
dłużej przebywa w domu.

Aniela.

Zapewnie nie mając zatrudnie-
nia....

Hortenzya.

/siada na kanapie w środku sceny/
 Wierszaj mi, że właśnie ci mężi
 czyni bez zatrudnienia mają
 najwięcej do czynienia. Klub, sti-
 zgawka, gra, ~~Trating-ring~~ ^{Trating-ring}, strzela-
 nie do gołębi, teatr - oto ich za-
 trudnienie.

Aniela.

na Ty porwalas twojemu mężowi
 to wszystko.

Hortenzya.

Czy ja porwalam!... Przede-
 wszystkim nie prosi mnie o
 nie - a gdybym nawet i nie re-
 zwolita, byłoby to niedorzeczno-
 ścią, gdyż on uczęszczałby w te
 miejsca bez mojego pozwolenia.
 Pojmiesz więc...

Aniela

Takto?!

Hortenzja.

Czy sądzisz, że Twój mąż postąpiłby inaczej gdyby miał ochotę? ... Wszyscy oni do siebie podobni... wierząc mi. - Mój mąż nie jest gorszym od innych mężów i oni nie są lepszymi od niego.

Aniela.

Przyznaję moja droga, że są mężowie na świecie podejrzanej wartości - a nawet i bardzo lekkomyślni, ale przyznasz mi zarazem, że są także innego usposobienia.

Hortenzja.

Innego usposobienia?! Ty klasyfikujesz mężów według starej reguły, na zdradzających i nie zdradzających, winnych i niewinnych.

nych / siadając obok niej / Stara
to reguła, moja kochana. Po-
dział ten jest błędnym, bardzo
błędnym. Takie kategorie wy-
myślił mężczyźni, - my kobiety
zmieniliśmy to przekonanie.

Aniela.

Takto ?

Hortenzja.

Dzisiaj gatunkujemy ^{ich} je, na dwa
działy. Do pierwszego należą:
mężowie zręczni - do drugiego:
nie zręczni. Pierwszych wybry-
ki są nam ^{nie} znane, a w dru-
gich jawne.

Aniela.

To być nie może

Hortenzja.

Mówię o „cynnej armii” na-
szych matronków ~~gdzie~~ inwali-

~~do w i weteranów nie zaliczam
tutaj - chociaż i między nie-
mi znajduje się wielu, którzy
boday skrycie służą przy furgo-
nach....~~

Aniela.

[powstaje sbliza się do stołu na le-
wo]

Ależ to być nie może! za-
przecam temu stanowco. Sły-
szysz?... stanowco!

Florkenrya.

[śmiejąc się] W obronie swojego
męża... - nieprawdaz?... ..

Aniela.

Tak jest! i chociażby on jeden
tylko pomiędzy wszystkimi....

Florkenrya.

Dzieckiem jesteś, moja kocha-
na.

Aniela.

Wolę zostać dzieckiem, aniżeli
 sceptycką. Być może, że to
 co mówisz można powiedzieć o
 mężach żyjących w Paryżu, ale
 dzięki Bogu na prowincyi, są
 oni innemi. Nasi mężowie
 nie pozwalają sobie podobnych
 wybryków bez naszego zezwo-
 lenia. Oni dzielą się z nami
 karą rabawą, zwiernają się
 przed nami z kardej cynności...
 Tak moja droga! z kardej.

Hortensya.

Nie wątpię.

Aniela.

Mówisz to tak ironicznie.
 Powiedz mi szczerze... ty nie
 wierzysz mojemu mężowi.

Hortensya.

Owszem! wierzę.

Aniela.

Mówisz z taką ironią...

Hortenzya.

Tereli ci to sprawi przyjemności
będę wierzyła we wszystkich
mężów jak w ewangelia....

Aniela.

[oburzona] Proszę cię, przestań!
Twoja uległość gniewa mnie.
Mówisz wszystko takim tonem.

Hortenzya.

Takie chcesz, ażebym do ciebie
mówiła?

Aniela

[siada zagniewana przy stole] Gnie-
wam się na ciebie. Pragnę-
bym cię z całej duszy przekonać,
że jesteś w błędzie....

Hortenzya.

[przechodząc za nią, nachyla się nad

nią schyla się nad stolikiem. / Nie
staraj się o to, - mówmy o czym
innem.

Aniela.

Otoż nie! ja muszę cię przeko-
nać.

Hortenzya.

Ależ to rzyteczne, - przekonałam
mnie zupełnie.

Aniela.

Tereli jesteś tak pewną siebie...
znajdź sposób wyszukaj co na
próbę... Zakładam się z tobą,
że przegrasz.

Hortenzya.

Zakład?

Aniela

Tak jest.

Hortenzya.

Zgoda! - rzucimy wędkę na

twojego matronka - jeżeli się
stapie... ty przegrywasz za-
kład....

Aniela

Takto ?!

Hortenzya.

Będzie to mata niewinna
próbka. - Dziś wieczorem bal
w wielkiej operze. Takta dam
się z tobą: że jeżeli twój mąż
dostanie listowne zaproszenie
na bal, - ulegnie pokusie, i uda
się tam.

Aniela.

[idąc w głąb] Ha - zapewne... jeże-
li to będzie list, od którego
z kupców...

Hortenzya.

Nie to będzie list kobiety, za-
praszający na rendez-vous.

Aniela.

Od kobiety?... jeżeli tak! przyj-
muje rękaw. Testem przekona-
ną, że on tam nie pójdzie.

Hortenzya.

Pójdzie.

Aniela

Ty sądzisz, że twój mąż poszedł
by na takie zaproszenie?...

Hortenzya

[wesoło] Składam uroczystą
przysięgę, że pójdzie. — Jeżeli
chcesz, możemy obydwie odbyć
tę próbę. Wahaś się?... Widzę
że swoje przekonanie na nie-
pewnym fundamencie spo-
rywają.

Aniela.

Ależ przeciwnie!... zgadzam
się na wszystko.

Hortenzja..

Czy tak?

Aniela.

Na wszystko.

Hortenzja.

A więc dobrze! bierzmy się
do dzieła. / drwoni / Toasia ma
prawdziwie arystokratyczne
pismo, ona będzie naszym
sekretarzem. / otwierając teczkę
z papierami / A, - nie to być nie
może. Ten papier listowy zna-
crony jest literami.

Scena 8.

Cix - Toasia.

Toasia.

Czy pani drwonita?

Hortenzja.

Pójdzież do sklepu na prze-

ciwko i kupisz kilkanascie arkuszy listowego papieru i koperty z koroną hrabiowską. /do Anieli/ Korona hrabiowska jest silną ponętą.

Toasia.

Z cyframi, proszę pani?

Hortenzya.

Ber. Te zwykłą hrabiowską koroną. Spiesz się. -

Toasia.

Prorumiem!

/Ochodri/

Scena 9.

Hortenzya - Aniola.

Aniola

/n.s./ A mój Boże! - a może ja złe czynię.

Hortenzya.

Co ci jest Anieli?

Aniela.

Nie? nie! / z usmiechem / O
coż raktad idzie?

Hortenzya.

Ja stawiam mój sceptycyzm
a ty twoje iluzje.

Aniela.

Zgoda! Lecz jakim sposobem
rozstrzygniemy przegraną?

Hortenzya.

Pójdziemy razem z naszymi
matronkami na maskaradę.

Aniela

/ z dumioną / Co! na bal masko-
wy! My?

Hortenzya.

Tak jest.

Aniela

Nie! ja tego nie uczynię.

Hortensya.

Nie lękaj się! w mojej obecności nic stego ci się nie stanie. Będziemy czuwały nad jedną nad drugą. Jeszcze słówko... Do maskaradzie, udamy się na kolację. Aby jednak nasi matryonkowie w gabinetach nie nadużywali naszej dobroci, postaramy się o anioła stróża, który czuwać nad nami będzie. Gdy usta ich zbliżą się do naszych rąk lub ust - na dany znak młotka przez nas, anioł stróż w postaci garsona, wywoła kardego z naszych matryonków...

Aniela.

Młotka?...

Hortensya.

Tak jest. Karda z nas rabierze
z sobą młotek od cukru i trzy-
krotnem uderzeniem o stół
przywołamy naszego... anio-
ła stróża.

Aniela.

Pamiętaj jednak o tem, że je-
żeli Paweł nie uda się na ma-
skaradę tylko twój mąż - wów-
czas ty pójdziesz sama - ja zosta-
nę... - A mój Boże! pragnę-
bym w inny sposób przekonać
się o prawdziwości słów Twoich.

Flortenzya.

Dobrze! niech i tak będzie. -
Udamy się na ten bal tylko
pod tym warunkiem, jeżeli
będziesz miała pewność, że
mąż twój potknął pharyk.

Aniela.

Na ten warunek zgadzam się, gdyż wiem, że on tam nie pójdzie.

Hortenzya.

Tak sądzisz?

Scena 10.

Cix - Joasia.

Joasia.

Proszę pani.

Hortenzya.

/ odbiera listowy papier ogląda go /

Dobrze. / do Anieli / Patrz moja droga, jaka wspaniała korona!... nasi panowie będą sądzili, że listy te pisała jakaś delikatna rączka z Seabourg St. Germain.

Ty Joasiu! siadaj tutaj / wska-
rując stolik z lewej / i pisz jak

umieść najpiękniej.
Toasia.

/siada przy stoliku, Hortenzya stoi
za jej plecami/ - Aniela siedzi
na prawej./

Toasia

Otoż siedre !.

Hortenzya

/dyktując/ „Drisią wieczorem
o 12. godzinie, na balu masko-
wym w wielkiej operze przy„...
/namysłając się/ Które miejsce
wyznaczyć na tę schadzke ?
/patrz na Toasię/ Gdzie ?....

„ W pobliżu buffetu ”

Toasia.

A tak tam będzie dobrze. -
 Słyszalam, proszę pani, że ko-
 to buffetu wszyscy dają sobie
 rander-vous.

Hortenzya.

Być może, ale podrzyj ten list
i pisz drugi. / Toasia bierze dru-
gi arkusz i pisze / Buffet nie jest
miejszem schadunki miłosnej
dla korony hrabiowskiej. / dyktu-
jąc / „Przysiaj wieczorem o 12.
godzinie na balu maskowym
w wielkiej operze na koryta-
rzu pierwszego piętra.” podpisz:
„Różowe domino.”

Toasia

/ pisząc / „Różowe Domino.”

Hortenzya.

Tak!... a teraz pisz drugi po-
dobny list. „Przysiaj wieczorem
o 12. godzinie na balu masko-
wym w wielkiej operze w Fo-
yer pod zegarem.” podpisz:
„Różowe domino”

Toasia.

"Rozowe domino" .. jura.

Hortenzya.

Teraz adres: „Pan Pawel Aubier.”

Toasia

[Dumiona] Coo? ..

Hortenzya.

Avenue Friedland N° 9. "na

~~Druga "Jasnych"~~ ~~loka~~ „Własnoręcznie." Drugi
"Pan Terry Dumenil i. t. d."

[Toasia dumiona patrzy to na

Aniele, to na Hortenzya, która

rabiera listy wkłada w koperty

i udaje się w głąb. / Panna To-

asia zapewne zrozumiała, że

to wszystko jest figlami, który

wyrzucić zamysłamy naszym

mężom.

Toasia.

/ wkładając papier i koperty do
seerki / Proszę pani - ja nie nie
 rozumiem i zdaje mi się, że
 nie będzie rozumiała.

Hortenzya.

Bardzo dobrze. Oddaje ci z za-
 ufaniem te listy, które wrę-
 czył naszym matronkom
 każdemu z osobna i powiesz,
 że jakiś sturzący w bogatej li-
 beryi oddał je tobie pod wiel-
 kim sekretem.

Aniela.

Testes' orationa

Hortenzya.

Liberya robi silne wrarie-
 nie.

Toasia.

Tuz wszystko, proszę pani ?.

Hortenzya.

Siądziesz do dorózi, poje-
dziesz do mojej krawcowej i
powiesz: że potrzebuje dzisiaj
wieczorem o 11. godzinie ró-
żowe domino podobne zupeł-
nie temu, które zeszłego roku
zrobila dla mnie. ~~(de Aniel)~~

Toasia.

Przepraszam, że jestem tak śmia-
ła - czy panie idą na maskara-
dę?

Hortenzya.

Tak jest.

Toasia.

Otoż domino, które przeszłego
roku pani miała na sobie,
jest już cokolwiek splotwiałe -
a zatem przy nowym...

Hortenzya.

Stosowna uwaga. Powiedz, are-

by dwa nowe przystata.

Toasia.

Dobrze, proszę pani.

Hortenzya.

A teraz sprytne drzewy no,
ręcznie do dręta! / Odchodzić
na prawo /

Aniela.

Twoje zabiegi spętną na
niczem.

Hortenzya.

Lobacemy.

Aniela

Testem tego pewną.

Odchodzić w prawo /

Scena II.

Toasia - później Paweł i Du-
menil.

Toasia.

Różowe domino, które pani
miała przesternego roku jest
przesłierne, wygląda jak nowe.
Sklamalam dla tego, ażeby
i dla mnie coś się dostato.
Cztowiek kręci jak morze tym
światem... mam plan dosko-
nały. Wszyscy idą na maska-
radę, a ja miałabym siedzieć
pomiędzy garnkami i ron-
dami jak jaki Kłopuszek nie.
aha! zaraz! Tylko z kim pójść
na ten bal? ... Żeby tak Jakóba
zaprosić... zapóźno, a potem pan
pułkownik nie da mu urlopu.

Paweł wchodzi A! o! o!
i pan Aubier.

Paweł

[z lewej z listem] Czy pan nie ma?...
Toasia.

Nie ma. /tajemniczo/ i dla tego
właśnie rekam tutaj na pana.

Pawel

/Dumiony/ Co?...

Joasia.

Tak jest! Takis' sturzący w boga -
tej liberyi był tutaj i prosił mnie,
abyem panu pod wielkim se-
kretem wręczyła ten list. /oddaje

list/

Pawel.

/n.s./ To szczególne! /gt./ Dzię-
kuje. /n.s./ Pismo kobiety...
korona... /otwiera go szybko/

Patrzcie.... patrzcie!... /zmienia

wesoły uśmiech dwarzy spostrzegłszy,

że Joasia patrzy na niego, czyta głośno/

„Szanowny panie Aubier spra-
wordanie twoje otrzymałem...”

/~~oddaje~~, że nie chce dalej czytać /A,

Wiem o co rzecz idzie to list
od mojego kupca. / chowa do kiesze-
mi /

Toasia
/ n.s. / A to kłamie!

Paweł
/ idąc naprzód sceny na prawo - n.s. /
 Testem pewny, że ten pisata
 mata amaranke z lasku bulon-
 skiego, a może ten biały kapelu-
 sik z cyrku. Ej do diabła! przy-
 rzektem zionie drisiaj wiecro-
 rem ... Ej, coś znowu ... jest
 sposób na to mój zwykły spo-
 sobik. / bierze kapelus. /

Dumenil
/ wchodzi głębia / Wychodisz ?..

Paweł
 Mam oddać kilka listów na
 pocztę.

Dumenil.

Od cregór Germain ? ..

Pawel

To bardzo wazne listy, sam je
odniosę .

Dumenil.

A dobrze. / Pawel odchodzi głębia. /

Joasia.

/n.s./ A teraz zabiorę się do tego
panicra. /gt./ Panie Dumenil...

Dumenil.

Cóż tam ?

Joasia.

/tajemniczo/ Takis' stuzący w bo-
gatej liberyi był tutaj i prosił
mnie, ażebym pannu pod wiel-
kim sekretem wręczyła ten
list.

Dumenil.

Dawaj. / odbiera i czyta / Cóż to ? ..

Prender-vous? ... [ogląda list] Ta korona coś bardzo mi wydaje się być podejrzana [wacha papier] Hm nie ma żadnej... Ha, zobaczymy - jeżeli tylko przedstawienie w Varietes nie długo trwać będzie. [chowa list spokojnie do kieszeni, siada i czyta gazetę.]

Toasia

[patrzac na Dumemila] Ten mi się podoba - przynajmniej scenery. [chce wyjść głośno] Pan Boubisson i pan Henryk. [m.s.] A już wiem co zrobię... zaproszę pana Henryka na bal. On będzie, moim kawalerem. Wybornie. Gdzie jest list?... aha! „Dzisiaj wieczorem o 12. godzinie - przy bufecie.” [biegnie do stolika na lewo i chowa list]

do kienieni/

Scena 12.

Dumenil - Toasia - Baubisson
Henryk - później Hortenzya
i Anieła.

Baubisson.

/wchodzi z Henrykiem obydwaj trzyma-
ją parasole/ Czy przeszkadramy -
czy nie przeszkadramy?

Dumenil

/wstaje/ A panowie! proszę...
proszę...

Baubisson.

Przynosimy parasole, które nam
pani Dumenil, taskawie po
wyporzączyła.

Terry Dumenil.

Toasiu! /daje znak ażeby zabrata
parasole./

Dumenil. Henryk.

Proszę panienko. Ołó moj. / daje jej
parasol.

Au Joasia.

[n.s.] Takie slične osoby ma ten
chłopiec. / podchodzi na prawo /

Dumenil.

A więc panowie nie będącie
na obiedzie w Passy? ...

Baubisson.

Nie! przyjaciółka mojej siostry jest
wółwiek chorą, a zatem by-
to by niedelikatnością

Henryk.

Ciotunia zostata samą ...

Dumenil.

Wybornie! zostaniecie panowie
u nas na obiedzie.

Baubisson.

Ole

Dumenil.

/pocichu do Baubissona/ Pani Bau-
bisson nie ma tutaj, a zatem za-
bawimy się doskonale....

Baubisson.

/pocichu z radością do Terzego/ Prze-
crywiscie. ! ?

Dumenil.

A ^{nico} zatem zgoda!

Henryk.

/n.s./ Zostaniemy. Wybornie.

Dumenil.

Plotz i nasze panie. / Do Hortenryi
i Anieli, które wchodzi. / Moje pa-
nie! oznajmiam przyjemną
nowinę. Panowie ~~tutaj~~ obe-
cnie ^{futuraj} ~~zostają~~ u nas na obie-
dzie.

Hortenrya.

Czy być może?... ależ to prawdzi-

wie przyjemna niespodzianka.
/Dzwoni/ Tavarz dam polecenia
 Joasi....

Aniela

/Do Baubissona/ A ciocia?...

Hortenzya.

A gdzie pani Baubisson?

Baubisson.

Zostata w Passy. Bądź pani spokojna.

Hortenzya

/Do Joasi, która weszła/ Dwa nakrycia więcej. /po cichu/ Cóż z listami?

Joasia

/po cichu/ Oddatam.

Hortenzya

/Do Anieli cicho/ Oddata listy naszym mężom.

/zatrzymując się obydwie w głębi./

Toasia

/ tajemniczo do Henryka, który stoi na
przodzie z prawej. / Takis' służący
 w bogatej liberyi był tutaj i pro-
 sił mnie, ażebym wręczyła pa-
 nu ten list pod wielkim sekre-
 tem.

Henryk

/ odbierając list / List do mnie ?!

Toasia.

Ostrożnie panie Henryku.

/ Henryk odwraca się i czyta skry-
 cie list. /

Hortenzya.

Toasiu ! sprzątnij se stół i
 powiedz Germainowi, ażeby
 przyniósł madeirę.

Toasia.

Dobrze pani. / sprząta se stół
i spogląda na Henryka. /

Toasia Henryk.

[m. s.] U / z największą radością /
A mój Boże! dostatek render-
vous na balu maskowym
w wielkiej operze. / catuje
namiętnie list /

Toasia

[n. s.] Uradowany! przyj-
dzie na bal.

Dumenil.

Toasia! powiedz Germaino-
 wi, ażeby nam dał do stotu
 kilka butelek szampa. -
 Rozumiesz?

Toasia.

Dobrze panie. / rzucając wzrokiem
na Henryka / Cacy chłoptas!
/ odchodzi w prawo /

Dumenil.

Przyrzekłem panu Baubisson

że nudzić się nie będzie.
 Tym razem musimy go spoić.

Aniela

Co?... wyjaszek miały... upić
 się....

Baubisson

Byłoby to po raz pierwszy w
 moim życiu.

Hortenzya

W istocie?

Baubisson

[po cichu do Terzego] To jest od cza-
 su jak jestem żonatym, bo
 za kawalerskich czasów to....

Henryk

[n.s.] z ukrytą radością / " O 12. go-
 drinie przy buffecie. " /

[kobiety siadają na kanapie z pra-
 wej.]

Scena 13.

Ciz - bez Toasi - Paweł później
Germain.

Paweł.

[wchodzi głębia bardzo zadowolony]
Czy być może? wyaszek i Hen-
ryk zostają u nas na obiedzie...
Ależ to miła niespodzianka. -
[ściska ich za rękę i całuje Anielę]
[Germain przynosi madeirę i od-
chodzi]

Aniele

[ze znaczeniem] Coż mi powiesz
dobrego, mój kochany?

Paweł.

Oto wystalem już moje listy
i od tej chwili należę zupełnie
do mojej kochanej siostrzyczki.
[idzie do żony stojąc za nią]

Aniela

[patrzac na Hortenzję] / To jest
aż do jutra? ...

Paweł.

Na zawsze moja droga.

Henryk.

[m.s.] Mój nowiuteński frak zro-
bi ogromne wrażenie na balu.

Hortenzja.

O której początek przedstawienia?

Dumenil.

O wpół do dwunastej - lecz nieza-
wodnie o 9tej rozpocznie się ...

Hortenzja.

W trzech aktach?

Baubisson.

W czterech droga pani.

Hortenzja.

A zatem przedstawienie skoń-
czy się bardzo późno.

Aniela.

O 12^{ty} a może o wpół do pierwszej.

Duménil.

Tak jest.

Aniela

[do Pawła, który siada] Ależ to będzie uciążliwe dla ciebie mój męciu, który tak wreszcie spać się kładziesz. Tereli sechcesz wyjdziemy wreszcie.

Paweł.

Cóż znówu. Godzina mniej tuż więcej to drobnostka.

Hortenzya.

[n.s.] Czybym się omyliła!

Aniela

[z radością po cichu do Hortenzyi]
Powiedziałaś; że nie pójdzie, — nieprawdaż?

Germain

[wchodzi z Depesą] / Telegram do
pana Aubier.

Pawel

[udaje radziwienie] / Telegram! do
mnie. [odbiera]

Aniela.

Czy się spodziewałeś telegramu?

Pawel

[wstając] / Nie! [czytając] / A! te-
legram z Ruen, z fabryki. [kon-
cząc czytanie] / Ołóś macie!.....

Wszyscy.

Cóż takiego?

Pawel

[gniota telegram] / To tylko mnie
się przytrafić może.

Aniela.

[powstając] / Czy coś ważnego?

Pawel.

ż5.

Nie! ale coś bardzo nieprzyjemnego. Czytaj: /daje jej telegram/

Aniela

/czytając/ „Rada nadzorcza swoj-
tana - warte okoliczności, - wy-
jeżdź pan natychmiast - dziś wie-
corem. Obecności twoja jest nie-
słędna.” podpisane; „Dumell”
To prezes „Rady powiatowej.”

Hortenzya

/patrzac na telegram./ Wiem. /n.s./
Telegram wystany rzeczywi-
ście z Puen.

Aniela.

A więc pojedziesz dziś wiecero-
rem?

Paweł.

Muszę. - Ach że interesa! One
najpiękniejsze zabawy - ma-
rzemna w niwecz obracają.

Duménil.

O której pociąg odjeżdża?

Pawet.

O ósmej.

Duménil.

W takim razie zostaniessz z nami na obiedzie.

Pawet.

Biedna Anieła. / do Hortensyi /
Nie uwierzysz pani jak mnie
to martwi.

Anieła.

Ha! cóż robić?... obowiązkiem
przedwzyszkim. - Do teatru
pójdziemy innym razem.

Pawet.

Takto? nie pójdziessz z panią?

Anieła.

Zostanę w domu. Jestem smę-
czoną - a wreszcie gdy ty nie

ZZ.

pójdiesz mój drogi...

Hortensya.

A więc zostaniemy obydwie
w domu.

Aniela.

O! dziękuję ci serdecznie! Pogawędnimy ze sobą..

Paweł.

A ja spieszę przygotować sobie
walizę do podróży.

Aniela.

Czy potrzebujesz mojej pomocy?

Paweł.

Zartujesz moja droga ... Nie biorę
wiele ze sobą... na te kilka
godzin... Jutro nad ranem
powrócę... Wszak jechałem
przesłanego tygodnia w podobnej
sprawie....

Aniela.

Masz stusznosc'.

Pawel.

Zostan' tutaj moje dziecię...
przyniosę sobie tylko moją ko-
rebkę podróżną i pled. /odcho-

dzi w prawo/

Dumenil.

Komuś ofiarować teraz na-
szą łóże?

Hortenzya.

Idź z temi panami.

Dumenil.

Panie Baubisson! czy pójdiesz
pan na do przedstawienie?

Baubisson.

/iywo/ Z całą przyjemnością.

Dumenil.

/Do Henryka/ A pan?

Henryk.

/szybko/ Ja? dziękuję! muszę iść

na zgromadzenie, na którym
wygłoszę mowę... naukową..
[n.s.] I tak mało mam czasu
do przebrania się.

Dumenil.

Stusznie! nauka i praca przede
wszystkiem.

Baubisson.

A tak... tak... [n.s.] Chwata
Bogu, że nie pójdzie z nami!

Scena 14.

Cisze Pawła później Joasia.

Dumenil.

Panie Baubisson! skłaneczkę
madeiry - nie zaszkodzi.

Baubisson.

I całą przyjemnością. Moja
żona wprawdzie nie pozwala
mi na takie wybryki, ale kie-

dy jej tutaj niema - z całą
przyjemnością.

Aniela

/z ironią do Hortenzji / I cóż ty
na to moja pani sceptycznie.

Hortenzja.

Ha! nie.

Aniela.

Ten piękny papier... korona baw-
biowska i domina... na nie się
nie zdały.

Henryk

/siada w głębi - m.s./ "Przed bu-
fetem". To pytanie tylko, czy
pieniędzy mi wystarczy /wstaje
i rzuca skrycie pieniądze w sakiewce/

Baubisson.

/po cichu do Terzego/ A więc będzie-
my we dwójkę tylko na przedsta-
wieniu w teatrze romantyki.

Dumenil.

Tak.

Baubisson.

[j.w.] Proszę pana! bądź pan
tęskaw i zaprowadź mnie wcrasie
przedstawienia za kulisy.

Dumenil.

[cicho] Cooo?...

Baubisson.

[j.w.] Chciałbym choć raz w zyciu
być za kulisami, - spokojniej
umrę.

Dumenil

[j.w.] Wistocie?!

Baubisson.

[zapalając się] Jedynem mojem
marzeniem jest rozmawiać
z aktorką.

Dumenil.

[j.w.] A będzie pan grzecznym?

Baubisson

[obrazony.] Ej cóż snown... bo pan...
do się rozumie.

Henryk

[chowając sakiewkę] / Pozyję sobie lu-
idora od wujaszka

Baubisson

[obliczając pieniądze] / Pozyję sobie
luidora dziesięć luidorów od
Dumemila.

Joasia

[wchodzi z prawej i blizja się do pań,
które siedzą w głębi na kanapie, po-
kazując im igłę nawleczoną nitką.]
Pan Aubier, karat mi właśnie
przyszył guzik do fraka.

Aniela

Co?!

Hortenzya

A więc zabiera frak z sobą do

fabryki.

Joasia.

Pan jedzie na bal.

Aniela

[powstając] Na bal!?

Joasia.

Kiedy przyszywałam guzik do fraka, spostrzegłam pana jak kładł do walizy białą haflowa-
na koszulę, lakierowane buciki i biały krawat.

Aniela

A!

Hortenzya.

[spostreżę wchodzącego Pawła]
Otoż i on! Miej się na baczności.

Scena 15.

Cis - Paweł.

Paweł.

Teraz jestem spokojnym / kładzie
łóżkę i kocyk na kanapie

Aniela.

[powstrzymując się] Czy nie zapom-
 niałeś czego?

Paweł.

Nie! biorę ze sobą tylko nie-
 zbędne mi rzeczy.

[Germain / wchodzi z lewej]

Proszę pani!... dano do stołu.

Hortenzya.

[po cichu do Anieli] Czy pójdziemy
 na bal?

Aniela

[stanowczo] Pójdziemy.

Dumenil

[wstając] Proszę do stołu.

Hortenzya.

[do Pawła, który jej ramię podaje]
 Biedny pan jesteś! całą noc

w wagonie marznąć. To przy-
kra rzecz.

Pawet.

Ha! cóż cynić?... Interesa pro-
szę pani przedewszystkiem.

/odchodzi na lewo/

Dumenil.

/podając ramię Anieli/ Co pani
jest?... jesteś tak blada...

Aniela.

Ból głowy.... migrena - ale
nie to przejdzie. /odchodzi n.s./
Ach mężczyźni.... mężczyźni.

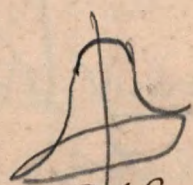
/odchodzi na lewo/

Henryk.

/idąc za niemi/ Lafunduję
mojej pięknej nierządnej
szampa i kupię jej pięć
pomarańcz.

Baubisson.

[d.s.] Zjem smaczny obiadek -
 pójdę na pierwsze przedsta-
 wienie w teatrze romantyki... Bę-
 dę za kulisami... Wśródzie ber
 mojej starej!... Wyobrażam so-
 bie jaka to będzie rozkoszna
 noc!...



[odchodzi]

Koniec aktu I^{go}



12 13
2 brn- Buft 2 kreś 3
Akt II^{gi}

Bogato urządzona restauracja w Pa-
ryżu. Wielki salon wspólny, posia-
dający małe saloniki na lewo i na
prawo. Na lewo A^r 1. - w drugiej
kuchynie A^r 2. - na prawo A^r 4. -
w drugiej kuchni A^r 3. - W głębi
troje drzwi prowadzące do przedston-
ka. Na środku sceny w głębi wielki
Dressoir, na którym szklanki, ta-
lerze, koszyki z rozmaitemi owa-
cami, wino w butelkach, pasztety
i.t.d.

Scena 1.

Filip, August, Franciszek, Jan
poimiej Baubisson i Fedora.

Filip.

[przy buffecie zatrudniony.] Pasztet

~~Przed~~ na 15^{cie}

August.

/zbliza się/ Dla mnie.

Filip

/podając mu pasztet./ Massz. /idzie
za buffet i rozmawia z drugim kel-
nerem./

August

/patrzac na talerz./ Trufle musza
byc dobre. /oglądając się/ Ej co tam...
spróbuję. /zjada kilka/ Jeszcze nig-
dy trufli nie jadłem. /odchodzi głębiej
w prawo/

Franciszek

/z lewej/ Panie Filipie! nakrycie
Nr 9^{ty}.

Filip

/wychodząc z buffetu/ Na wiele osób?

Franciszek.

Erteny.

Filip.

/kładać jedną gruszkę i winnegrono
na talerz. / Masz na cztery osób.

Franciszek.

~~Gruszkę i winnegrono~~
To ma być na cztery osób?!..

Filip.

Maskarada mój kochany! maska-
rada.

Franciszek.

Ależ to bardzo bogaci panowie.

Filip.

Maskarada, mój kochany! niech
płacą.

Głos za sceną /

Filip!

Filip.

Larar.

Franciszek.

Taka gruszka na cztery osób... Ldzie-
wają ludzie aż strach i dla tego

rtowiek nie dostanie jak się
 należy. / ogląda się i bierze z kosy-
ka jabłka, które chowa / To galga-
ny.

Filip.

Drwonia A^r 9 tym styszyr?

(Franciszek

Larar, zarar. / odchodzi szybko w głąb /

(Jan.

/wchodzi/ Niech licho porwie tar-
 ką bieganię / wyciąga z kieszeni
garstkę / Nie miałem czasu prze-
 glądać główniej wygranej.

Filip.

Dla kogo te lody?

Jan.

Dla mnie. / odchodzi na prawo
pod A^r 4. /

Filip.

Ah! goście. / ogląda się w głąb gdzie

wchodzi Baubisson prowadzi Teo-
dora sasiadującą waalkę /m.s./ Do-
bry kawalek!... nie ma co mó-
wić. /biegnie naprzeciw kłamiąc
się kilkakrotnie./ Kry państwo sy-
ra, sobie osobny salonik.

Baubisson.

/kłamiąc się bardzo grzecznie/ Tak!
tylko bardzo proszę, nie ze stro-
ny bulwarów.

Teodora

/zdejmując waalkę/ Filipie! A² I^{sz}
jest wolnym.?

Filip.

A! to pani! - Proszę mi wy-
baczyć, że nie poznatem. Tak
jest. A² pierwszy jest wolnym.

Teodora.

Proszę nakryć w A² I /idzie
do lustra i poprawia włosy./

Baubisson.

[m.s.] Ona mówi, „ty” do tego pana!?

Filip

[^{Franciszek} Do Tana, który wychodzi z pod Nr 4.]
Światło pod Nr I²⁷

[~~Franciszek~~ wychodzi pod Nr I.]

Baubisson.

[Do Teodory] Pani snasz tego pana?
Teodora.

To się rozumie! i ktoś nie sną Filipka... jesteśmy starzy z nami nieprawdaz Filipie? —

Filip.

Lbytek taski, pani.

Baubisson.

[m.s.] To musi być właściciel tej pięknej restauracji. [gl. podając rękę Filipowi.] Znajomości pańska sprawia mi wielki i zasłużony

zasczyt.

Filip

[podając mu rękę] Zbytek Łaski,
szanowny panie. [n.s.] Ciekawy
jestem kogo ona mi sprawadzi-
ta. ?

Baubisson.

[n.s.] Znajomość ta jest bardzo po-
radana dla mnie. Ceny przy-
najmniej będą przystępniejsze.

Teodora.

Powiedz no Filipku, jakie ma-
cie dzisiaj potrawy?

Filip.

Oto jest spis potraw. Pani ra-
czy wybrać.

Teodora.

Podaj ją panu.

Baubisson

[biorąc spis potraw.] Dziękuję u-

przejmie. [n.s.] Chryste panie! jak
to barzgrane. / czyta z zajęciami.

Feodora.

/ po cichu do Filipa. / Czy wielki
czerwony salon zamówiany?

Filip

/ po cichu / Tak jest.

Feodora.

Ktoż go zamówił?

Filip.

Nie wiem.

Feodora.

Dowiedz się mój kochany - tylko
ostrożnie.

Filip.

Natychmiast to uczynię.

Feodora.

/ do Baubissona / Czy uczysz się na
pamięć mój gisulku?

Baubisson.

95.

[m. s.] „Ojczulku”! ... ona jest zachwycająca! [gl.] Nie droga pani! ale wybór potraw jest tak niesliczony, że prawdziwie nie wiem...

Teodora.

[odbierając mu spis.] Porwól - ja ci pomocę wybrać.

Baubisson.

Jestem nad wyraz szczęśliwym, składając mój urząd, w twoje cudowne rączki.

Teodora.

Łotem błyskawicy sprawę załatwię, gdyż nie jestem głodną.

Filipie! pisz: [dyktując] „Dwa turyńskie ostygi”. A macie także i melony! [dyktując] „Dwa piękne melony”.

Baubisson

[n. s.] Tego się obawiałem. 20 fran-
ków sztuka.

Teodora

/ Do Baubissona / Zgoda na melo-
ny?

Baubisson.

/ z uprzejmym uśmiechem / Ale
proszę... proszę... właściwie to sa-
mo chciałem zamówić.

Filip.

/ z otworem w ręku / Potem?

Teodora.

Tesere jaką bagatelkę. Nie je-
stem głodna. / dyktując / „Creve-
tes royales - Barant z truflami -
rosyjska satata. - raki ala Bor-
delaise - lady porzanikowe, a
na deser tylko owoce.” / Do Baubi-
ssona / Nieprawda? to nam
wystarczy?

Baubisson.

[~~zacz.~~] Ale proszę pani... [n.s.]
 Chwała Bogu, że nie jest gło-
 dna - cóżby to była gdyby gło-
 dna była

Filip.

[napisawszy] A wina jakie
 państwo sobie syczą.

Teodora.

Wina? - ale ja wina pic nie
 lubię. No! wreszcie przyniesi
 do ostryg, Chateau ~~de~~ ^{de Riegn} ~~Laffitte~~,
 Laffitte do bazanta i szam-
 pan w lodzie do deseru. To
 nam wystarczy.

Baubisson.

[n.s.] z trwogą szukając po kiesze-
 niach / To przynajmniej dob-
 rze, że ona pic nie lubi.

Filip.

Lazar będzie / oddaje memu
^{Franc. 224.}
 Lanowi, który wychodzi z pod Nr I.
Baubisson.

[n.s.] Sapristi! ten rart drogo
 raptacę. Ej co tam!.... Raz w ży-
 ciu można się zabawić - a przy-
 dem ona jest tak rozkoszna..

Filip.

W saloniku gar zapalany. Teré-
 li państwo porwolą

Teodora.

Idźmy.

Baubisson.

Proszę ... proszę ... piękna pani.

Teodora

[śmieje się wchodząc] Piękna pa-
 ni.

Baubisson

[z zachwytem] Ona jest zachwycają-
 ca ... [do Filipa z powagą] Czy w sa-

siednim saloniku nie usłyszą naszej rozmowy?

Filip.

Upowarnię i stanowczo / Nie pa-
nie.

Baubisson.

zakłopotany / Pan pojmujesz ...
obawiam się ...

Filip.

j.w. / Łupetnie rozumie.

Baubisson

n.s. / Nareszcie! marzenia mo-
je spełnią się. Jesi' będę kolację
z aktorką. - Od 30 lat marzę
tylko o tem. / Wchodzi pod N° I

Filip.

Ma dra to kobieta ta pani
z teatru romaitosii - gdyby
takich więcej było, mój pan
z całą pewnością dałby im

subwencyę. Ciekawy jestem
gdzie ona wysrukata tego
starego gagatka.

Henryk.

[wychodząc spod nr 4.] Proszę pa-
na, panie garcon.

Filip.

[oglądając się] Sturę.

Henryk.

Proszę pana bądź taskaw
przynieść jeszcze jedną butelkę
szampana.

Filip.

Czy pan drwoniles?

Henryk.

Tak, ale - pokazuje mu tasme od
drwonka tasma się urwała
proszę pana.

Filip.

A tak! - na jaką cenę ma

być ten szampan?

Henryk.

Taka?... skromny szampan,
panie garcon.

Filip.

Stuzyc będzie. / odchodzi w głąb /

Henryk.

Tylko bardzo skromny proszę
pana. / sam / Testem nadzwyczaj
zduszcikanym jak wygląda moja
piękna nieznajoma. Do
tej chwili nie zdjęła maski.
Przysięglbym że to jakaś ary-
stokratka... Zanwazyłem, że
już mi dobrze idzie... jest we-
solą i za pomocą drugiej bu-
telki szampana dowiem się
kto jest ta piękna maska.

/ podczas tych słów wśród ^{Trumniek} Jan z
flasską szampana i puka pod drzwi /

Baubisson.

/ w saloniku N^o I. / Proszę.

Henryk.

/ przerazony / Ten głos ?! - To mój
wujaszek! ... gdyby on wiedział

że zamiast na posiedzenie przy-

szedłem tutaj.... A ciocia...

Sapristi! z tą nie ma żartów.

Filip

/ wchodzi głębia / O to jest szam-
pan

Henryk.

/ odbierając / Dziękuję. / idzie pod
N^o 4, lecz / wraca za chwilę / Przepra-
 szam pana, ale czy to jest skrom-

ny szampan?

Filip.

Takto?

Henryk.

To jest nie bardzo drogi.

Filip.

Nie.

Henryk.

Dziękuję - bardzo dziękuję.

Filip.

Oj do jescze syszoryk.

/Drwoniemie za scena/

Zaraz, zaraz..!

Scena 3.

Filip, Paweł prowadzi Hortensję pod rękę/

Paweł w paltoocie we fraku.-

Hortenszja w różowym dominiem z maską na twarzy.

Paweł.

/ogląda się i zdymuje Cach-ner./

Niema nikogo... wybornie!

/Do Filipa/ Czy masz jaki maty sa.

lonik wolny?

Filip.

Do usług panie - / otwiera drzwi
saloniku N^o 2. / Proszę zobaczyć!

Paweł.

/ Do Hortenzji / Pani wybacz?

/ wchodzi do saloniku pod N^o 2. /

Hortenzja.

Czy / do Filipa, zdejmując maskę /

Czy macie oprócz tego jeszcze jeden
salonik wolny?

Filip.

Do usług! N^o 3 jest wolnym.

/ wskazuje /

Hortenzja.

Proszę go zatrzymać. Nie za-
długo przyjdzie tutaj pani w ró-
żowym dominie, zupełnie podo-
bnym do mojego. Proszę jej dać
ten salonik.

Filip.

Do usług pani.

Hortenszya.

A jeszcze słówko. - Tereli pan usłyszał trzy silne uderzenia w moim saloniku, przyjdź natychmiast i powiedz, że ktoś pragnie pomówić z panem Pawłem Aubier.

Filip.

Z panem Pawłem Aubier.. Do usług.

Hortenszya.

700 Trzy uderzenia tym oto młotkiem do cukru..

Paweł.

[ukazując się we drzwiach pod N°2]
Bardzo piękny salonik.

Hortenszya

[po cichu do Filipa] ~~Trzy ude-~~

~~scena Paweł Aubier.~~

Filip.

/cichy/ Rozumiem. / Hortenrya
odchodzi z Pawłem do saloniku

pod N° 2. / Drwonieme / A! to
pani Teodora. / do Franciszka,

który wszedł. / Drwonią pod N° I
stysysr ? ... zavar zavar.

/Franciszek odchodzi pod N° I/

Scena 4.

Filip, później Terry i Anieła.

/drwonienie za sceną/

Filip.

Nowi goście.

Terry

/ubrany jak Paweł. - Anieła różo-
we domina podobne do Hortenryi do-

mina - z maską na twarzy. / Jaka
miłość Boga! pani drzysr

107.

Nie lekaj się.

Filip.

[n.s.] Aha! to moje domono,
o którym ta pani wspomini-
nata.

Terry.

Ależ to dzieciństwo! Bądź
pani spokojną.

Filip.

[n.s.] A! to pan Dumenil.

Terry.

Filipie! salonik.

Filip.

Byłem przekonany, że pan
dzisiaj na bal przyjdzie dla
tego zachowaniem salonik pod
Nr 3.

Terry.

Wybornie! ~~otwiera drzwi salo-
niku Nr 3 i odstępuje / A! co wi-~~

drę ! gaz pali się .

Filip.

/ do Franciszka, który wychodzi spod
Nr 1. / Franciszku ! zapal trzy
kandelabry pod Nr 3.

/ Franciszku idzie pod Nr 3. /

Jerzy

/ do Anieli / Pani wybacz ! ...
otworzę okna w saloniku, gaz
bowiem jest szkodliwym dla
zdrowia. / odchodzi pod Nr 3. /

Aniela

/ zdejmując maskę / Ta maska
dreczy mnie. Dziwną twogę
uczuwam w tej chwili ... Po-
stąpiłam niegodnie idąc z Hor-
tensją na ten bal.

Filip.

/ słysząc dzwonienie pod Nr I. /

Laraz, razar. / po cichu do Anieli /

Dama, która ten salonik dla
pani zamówiła, znajduje się
pod nr 2. / wskazuje nr 2. /

Aniela.

A. dziękuje.

Filip.

Czy nie ma pani jakiego dla
mnie polecenia?

Aniela.

Nie. / przypominając sobie / To
jest ... właściwie ... mam...

Filip.

Testem do usług.

Aniela.

Tereli pan usłyszysz trzy silne
uderzenia w mój salonik
ku, przybądź natychmiast i
powiedz, że ktoś pragnie po-
mówić z panem Terzym.

Wbiera maskę /

Filip.

[n.s. sdrwiony] Ten nazywa
się Terry - tamten Paweł...
[wychodzi na chwilę]

Aniela

[n.s.] Hortensya jest więc
tam. Gdy sobie pomyślę, że
ona tam z Pawłem się znaj-
duje...

Terry

[wychodząc z pod Nr 3.] Teraz
można już sdrawym powie-
trzem odetchnąć. Sturę pa-
ni. ~~bierze ją za rękę~~

Aniela

[wydsierając szybko swą rękę] ~~Alas~~
panie....

Terry.

Takto!?! Pani drugiż jessce?...
[n.s.] Zachwycająca kobieta!

[gt.] A więc podaj mi pani
ramię.

[Aniela podaje mu ramię, odcho-
dząc spod A³.]

Filip.

Pierwszy raz w życiu widzę
tak przyzwoite kobiety na
balu maskowym. Patrząc od
czasu do czasu na takie kobie-
ty - człowiek nabiera przeko-
nania, że świat nie jest tak
stym jakby się zdawało. / gwał-
towne drwonienie / A panna
Teodora, niecierpliwi się. / krzy-
czać. / Tarar, tarar.

Scena 5.

Filip, Teodora później Baubi-
sson i Henryk.

Teodora.

[zagniewana wychodzi z pod A¹]
 Zaraz, zaraz! cóż to ogłuchłeś?...
 o gadziny drwonię.

Filip.

Byłem w wielkim czerwonym salonie, ażeby dowiedzieć się....

Teodora.

I cóż?

Filip.

Księżę Harmanaville, zamówił go dla siebie.

Teodora.

Gaston?

Filip.

Tak jest. Przyszedł właśnie w tej chwili z panem Vicehrabią... i z tym matym panem.

Teodora.

Z baronem?

Filip.

Tak. W towarzystwie panny
Nini i Titine, dwóch Rosy-
an i jednego anglika.

Teodora.

Oj do licha! - to piękna bę-
dnie zabawa.

Filip.

Do tej chwili rozbito tylko je-
dno lustro, potamali dwa
krzesta i wyrwali jedną nogę
od fortepianu.

Teodora.

To mi zabawa! - Tak lubię!
Trzeba tam iść. Nudzi mnie.
[wskazuje na A^z I] / Mój kocha-
ny - powiedz temu zacnemu
staruszkowi, że zaraz powrócę,
do niego. [odchodzi głębiej]

Filip.

Znamy się moja panno! - wiem
 że już nie wrócisz.

/ wychodzi na chwilę /

Baubisson

/ wychodzi na palcach! podwieszany
serwetą z pod okna 1. trzymając list. /
 Gdzieś u licha, moja piękna nie
 znajoma. - Ej co tam! nie zgubi
 się - ona zna ten lokal doskonale.
 Zachwycająca kobieta! Terazem
 przedstawiam tę miłą znajomą.
 Przedstawił mi ją za kulisami
 teatru Varietes. - Gdy się przedstawi-
 nie skończyło, zbliżyłem się do niej
 i zbijającym sercem szepnąłem
 kilka gorczyńskich słówek. Prawdzi-
 wie miałem minę młodzie-
 niaszka zakochanego - Chcia-
 łem ją zaprowadzić do cukierni,

kupić jej kilka ciastek - ale ona z anielską dob uprzejmością odpowiedziała, że woli iść ze mną na kolacyjkę. / z dumą i zadowoleniem. / Sapristi!... Hultaj se mnie niepospolity i batamut. - Mój aniołek jest tak przyjemnym w rozmowie, że postanowilem dłużej tutaj zabawić i dla tego napisatem list do mojej siostry, w którym jej donoszę: „mój stary przyjaciel Chavandart, do którego pośredtem w odwiedzinach, tak niebezpiecznie zachorował, że obowiązek nakazuje mi całą noc spędzić u jego łóżka.” - Teraz jestem spokojnym jestem panem moich czynności, służę i niewolnikiem Kupi-

dyna. / spostreżę Filipa nadchodzącego / Panie Filipie! gdzie jest ta pani?...

Filip.

Zawar przyjdzie panie / wskazując kelnera, który wnosi potrawy / Oto są pańskie ostrygi - crevettes / i melony / kelner xanosi potrawy / pod et^{re} 1 i zawar wychodzi.

Baubisson.

Doskonale! Panie Filipie, chciałbym ten list odestać, ... czy nie byłbyś tak dobrym dać mi postanowienia.

Filip.

[powar nie] Mamy tutaj strzelca / do takich czynności.

Baubisson.

[Dumiony niepojmując] Strzelca! / [ogłędając się] Dla czego strzelca?

Filip.

Tak nazywa się ten, który podobne sprawy ratatwia.

Baubisson.

A tak - niewiedziatem o tem.
/ dając mu list i pieniądze / Oto
jest wynagrodzenie dla pana
strzelca.

Filip.

/ powiesz / Pan daruje... ale
w nocy płaci się 5 franków.

Baubisson.

/ n. s. / Rozumiem. / g. t. / Oto jest
5 franków, ale niech paryski
strzelec na jednej nodze pobi-
gnie. Na jednej nodze....

/ idzie śmiejąc się pod c. 1. /

Filip.

Bądź pan spokojnym, to
moja rzecz.

Baubisson.

[we drzwiach N^o 1.] A więc pan powiadasz, że ta pani...

Filip.

Tarar przyjdzie, proszę ~~taski pa-~~
~~na~~. Tarar przyjdzie.

Baubisson

Ouwaj pan nad nią, panie Filipie, - uwaj pan. [odchodzi]

Filip

[sam] Doskonały egzemplarz ten staruszek. [szytając adres]
„Pani Baubisson Rue ^{Leintap} Leinefange N^o 5.” - Tam do licha! Pan strzelec przespaceruje się po-
rządnie. Ha! cóż robić?...

Lękaj biedaku swierze powie-
trze kiedy nie masz co jeść.

Henryk.

[wychodzi z pod N^o 4 z papierosem]

[w ustach] Pst! panie garcon.'

Filip.

Sturze.

Henryk.

Czy nie masz pan postarica,
któryby ten list odniósł?

Filip.

Mam strzelca.

Henryk

[oddając mu list] Oto jest: 'co
się należy?

Filip.

Wnocy 5 franków.

Henryk.

5 franków. Dżabelnie przeso-
lona cena. Proszę / daje mu

pieniądze - Filip idzie za buf-

fet i wydaje kelnerowi owose/

Napisalem do cioci, że ca-
łą noc cnuwai będę przy to-

zu, mojego chorego przyjaciela.

/Dochodni/

Scena 6

Filip.

/czytajac adres drugiego listu/ To
szerególne! /czyta/ „Pani Bau-
bisson, Rue Seinctange N^o 5.”
/oglądajac list./ Ten sam adres.
Doskonale! Jeden kurs tylko.
Dwa franki dla pana strzelca,
a osiem dla mnie. /za sceną
trzy szybkie uderzenia / Do diabła!
trzy uderzenia. / wskazując na salo-
nik pod N^o 2 i 3. / Tu, czy tam? -
/powtórne trzy uderzenia. / W oby-
dwóch salonikach. Ha! niech
i tak będzie. /biegnie pod N^o 2 i
puka / Takis pan, pragnie po-

mówić z panem Pawłem
 Subier. / [biegnie pod drzwi i pu-
 ka / Takis' pan pragnie pomó-
 wie z panem Terryem. -
 Niech sobie teraz radzą jak
 im się podoba. / umiwa się
 w głąb w chwili gdy Terry i Paweł
 wychodzą /

Scena 7.

Paweł - Terry.

Paweł.

[wychodząc] / Ktos' pragnie ze
 mną pomówić?

Terry.

[d.s.] / Co widzę.....

Paweł

[meradowolony] / Terry. '

Terry.

Ty tutaj? Dla czego nie poje-

chcesz do Pawła?

Paweł

Figuro! Spóźniłem się na po-
ciąg.

Terry.

Kłamiesz

Paweł.

Ale...

Terry. ^{nie bój się}

Mów prawdę (twojej żony) ^{tu} nie
ma tutaj.

Paweł.

A więc ~~niech~~ i tak będzie
masz słusność.

Terry.

A co? nie mówitem.

Paweł.

Wierzą mi, są łagodzące
okoliczności, które ~~pramaga-~~
ją za mną.

Terry.

Tak zwykłe. Jednak depresja,
którą otrzymałeś...

Paweł

Imięjąc się / Ganię napisanym.
tem.

Terry.

W takim razie, pozwól sobie
zrobić cześć i uszanowanie z
mojej strony. Powiedz mi jakiś
sposób?...

Paweł.

Najzwyklejszy. Dyrektor prze-
dzalni w Ruen, której inte-
resa ja ratuję jest moim
przyjacielem. Tereli ~~nie mogę~~ ^{mam ochotę}
~~nieprzymuszoną wolę zabawie-~~
nia się po za domem - wysy-
tam do niego następujący te-
legram: „Wielka potrzeba waty”

On rozumie właściwe znaczenie tej depresy i odpowiada mi natychmiast: „Rada nadzorczą zwolana. Wyjdziesz pan dziś wieczorem. Obecność twoja jest niezbędna.”

Terry.

Oto to wyborne, te posiedzenia rady nadzorczej!

Paweł.

To się rozumie, ~~się miły drogi~~
~~mój przyjacielu.~~

Terry.

A ja głupiec, wierzylem twoim depeszon. Wiess co, że niepospolity z ciebie świętoszek.

Paweł.

Porozumy trzeba szanować, mój kochany. Aniela jest wyborną żoną lecz zna się tylko na

gospodarstwie. Terzielibym jej
powiedział jak ty twojej sio-
nie, że pragnę iść na slizga-
wkę - do klubu - lub teatru -
rozpaść jej i zmartwienia
nie miałyby granic, byłaby
przekonana o mojej zgubie.
Z tej więc przyczyny.

Terzy.

Ukrywasz przed nią swoje
wybryki.

Paweł.

Tak! ale czynię to jedynie
z miłości dla niej.

Terzy.

A raczej z miłości dla siebie,
i tak w tej chwili posiedze-
nie twoje jest nierawodnie
bardzo przyjemne - co?

Paweł.

/ uderzając go po ramieniu z zachwy-
tem / Ah! mój przyjacielu!...
 Zachwycająca ~~glorjanka~~ jest
 obecnie prezesem tego posiedze-
 nia. Niepospolite zdarzenie.

Pewna dama wielkiego świata
 napisała do mnie list z koro-
 ną hrabiowską... kobieta, któ-
 rą znatem tylko z daleka.

Terzy.

A ja mój drogi!... jestem tu-
 tak z rozkośną kobietą radri-
 wiającej skromności i bojaźni.
 Do tej chwili obawia się zdjąć
 maskę...

Paweł.

Moja również.

Terzy.

Oj do diabła! zapomniatem.
 Garçon mówił mi, że ktoś pra-

gnie ze mną pomówić.

Pawet.

Ze mną.

Terzy.

Creka nierawodnie w wielkiej
sali na dole. Zycę ci wesołej
zabawy.

Pawet.

Wzajemnie mój kochany.

/ściskają się wzajemnie i wychodzą
Terzy w prawo Pawet w lewo. /

Scena 8.

Baubisson i Filip.

Baubisson.

/lekko podchwocony wychodzi ostro-
żnie z pod Nr 1 otwierając poma-
łu drzwi saloniku. / Trzeba się
koniecznie dowiedzieć...

Filip.

/ wychodzi z buffetu z talerzem
w ręku mówiąc w głębi / Nie za-
 wodnie w wielkim salonie
 na dole, panawie.

Baubisson.

Głochany panie Filipie! gdzie
 jest ta pani?

Filip.

Zaraz przyjdzie, łaskawy panie,
 zaraz przyjdzie.

Baubisson

/ niezadowolony / Zaraz przyjdzie...
 zaraz przyjdzie... Czekam i czekam
 już mi świętej cierpliwości
 braknie. Czy pan sądzi, że
 ja tam sam jeden bawić się
 mogę? Gdzie u licha jest ta
 pani?

Filip.

Udała się do teatru Varietes, po

klucze od mieszkania, które
zapomniała w garderobie..
Zanim powróci przyniosę ba-
rianta z truflami i raki a la
Bordelaise, loddy i szampan
dla pana.

Baubisson.

Na cóż się do rżata?... Ta
wprawdzie pije wino, które
jest i wyborne, ale kolacyjkę
chciałbym z tą panią spa-
pać mój Tipein. [idąc pod okno]
Wierraj mi panie Filipie ja
sobie do wszystko रुपетnie
inaczej wyobrażam.

Filip.

Przyjdzie.... słowo honoru!
zaraz przyjdzie. Tymczasem
niech się pan pokorze.

[odchodzi pod okno]

Scena 9.Aniela.

[wychodząc z pod A³3] Nieprzychodź!
 - Gdybym też korzystata
 z jego nieobecności i powróciła
 do domu... A mój Boże! ten
 salonik trwogą mnie przejmuj-
 je. ~~W tej chwili~~ nie pojmuję jak
 mogłam uczynić krok tak
 śmiały. Tak... tak... Oj! gdzie
 stąd zanim on powróci.
 Poproszę garcona, ażeby dla
 mnie karetę zamówił.

[ubiera maskę i odchodzi szybko
 do wewnątrz na prawo.]

Scena 10.

Hortensya Filip - później
Joasia.

Hortensya

[otwiera drzwi z pod Nr 2.] Mój

Adonis, pięknie mnie raba-
wia. Żnikł jak kamfora!...

gdzie jest mój rycerz?... [spo-

stręga otwierające się drzwi Nr 1]

A! ktoś nadchodzi. [chowa się]

Filip

[wychodzi i mówi do Baubissona,

który znajduje się w saloniku Nr 1]

Gazetę? zaraz panie będzie
gazeta. [oddalając się] Gazetko!

pociesz go w tej przykłej samo-
tności. Słowo honoru, pan-

na Teodora zarządziła sobie -
nie dowie się, że starysek

jest zmieszany i zniechęconym.

[wchodzi w głąb]

Joasia

[wychodzi z pod Nr 4 bez maski,

zamykając ostrożnie drzwi.
 Mój chłoptas' spi. Grampian
 ukłtyśał mojego kawalera.
 Uczyłam to, ażeby pojsi
 stać, gdyż przed powrotem
 moich państwa, muszę być
 w domu. Poczciwy pan Hen-
 ryk! gdyby on wiedział, że
 to ja jestem. Byłam jednak
 ostrożną - nie zdjęłam ma-
 ski i szmieniałam głos. /na-
 śladując/ „Oleś nie... proszę...
 pusić mnie pan.” /ogląda bran-
 soletkę, którą ma na ręku/ Bran-
 soletka, którą mi pan Henryk
 ofiarował jest przesłizną.
 Miluchny chłopcyna! Ej...
 cacy chłoptas' ten pan
 Henryk, tylko bardzo nie-
 zręczny. Wyśmiał mi drzwi

cygarem w Dominie, które
 wykradłam mojej pani!
 A teraz uciekajmy prucując
westchnienie ku Nr 4. ubiera
maskę idzie wgląd sceny, lecz
w tej chwili powraca spostrze-
glony Terzego wchodzącego / Gwał-
tu. mój pan. / chce umknąć /

Scena 11.

Joasia i Terzy.

Terzy.

[głębia wchodzi - d. s.] Niepodobna
 się było dowiedzieć, kto chciał
 ze mną pomówić. A biedny
Pawel upadł w spony swo-
jey dawnej znajomej i nie
może się na wolności wydo-
stać! [spostreaga Joasię, która
chce się wymknąć - sadząc, że to

Aniela - n. s. / Moje różne do-
 mino. - / gł. zbliżając się do
 niej / Wybacz piękna nie zna-
 joma, że tak ~~wśród~~ otużo-
 zostawiłem cię na pastwę
 nudów, - ~~ale tam na dole~~
~~wśród tej szalonej wrzawy,~~
~~nie mogłem odsunąć osoby,~~
~~która pragnęła ze mną po-~~
~~mówić.~~ Pani się gniewasz?
 / Toasia daje do zrozumienia,
 że nie - trzymając się w odda-
 leniu / Dla cregózi do oddale-
 nie? ... Czyz budzam two-
 gę w twojej duszy? ... Czy zawsze
 będziesz dla mnie tak okru-
 tna? / ~~Wierzę ją za rękę,~~ przycią-
 ga ku sobie i całuje w ramię /
 Pojdźmy dokończyć kolacyi.
 Toasia

[m.s.] Ciekawa jestem za ko-
go on mnie bierze? / Terzy
idzie z nią pod nr 3. Toasia opie-
ra się, lecz w końcu mówi. / Ha!
nie ma innej rady.

Terzy

[wprowadza ją pod nr 3.] / Trwo-
żliwa jak sarneczka. Nie ma
wątpliwości.... to kobieta
z wielkiego świata.

[wchodzi]

Scena 12.

Aniela, później Henryk.

Aniela.

[ukazuje się w głębi zdejmując maskę
i ogląda się na prawo i lewo -
wchodzi naprzód sceny. / A
mój Boże! jaka tam szalo-
na wrzawa... niepodobnie-

stawałamowi powozu. Garcony biegają jak oparzeni. Tłoczy prositami którego odpowiedział mi, razar, razar i znikł w tym ~~głuchym~~ tłumie. Co uczynić?...

Henryk

/ wychodzi z pod nr 4, zostawia drzwi otwarte rozspany i nie zadowolony. / Przeklęty sen.

Aniela

/ ubierając maskę szybko / Takis' pan.

Henryk

Skromny szampański uspił mnie. Gdzie jest moja piękna niernajoma? ... / spostrzeżę Aniela / A! o! i ona.

Aniela

/ poznaje go n.s. / Mój kuzynek!

on odwierze mnie do domu.

[gł. przystępując do niego] Bądź
pan tak dobrym i ramię
dla mnie powóz.

Henryk.

Ależ nie ... Ale Tessere zawsze
nie, moja droga.

Aniela.

A mój Boże! cóż ~~uczyniłam~~ ^{zrobiłam}
przychodząc na ten bal?

Henryk.

[n. str. weselo] Ona jest wzruszo-
na ... to ten skromny szam-
pan tak oddziaływa.

Aniela.

Cóż uczyniłam?...

Henryk.

Ależ nie, nie droga mase-
rko. Proszę ... proszę ... wy-
pijemy tessere po kieliszeku

rampana. / chce z nią iść do
saloniku /

Aniela.

/ wyrrywając się z rąk jego żywo /
Duszczy mnie, kurzynku!

Henryk

/ śmiejąc się / Ta mam być jej
kurzynkiem!

Aniela.

Tak jest. / zdejmując maskę / Ory
nie poznajesz mnie?

Henryk.

/ przerażony odskakuje i chwytając
się za głowę. / Aj! gwałtu! / m.
s. / Tadtem kolacye z moją
kurzynką!

Aniela

Danie Henryku! proszę cię
ramów dla mnie powóz.

Henryk

/zakłopotany bardzo/ Zarar ...
moja kuzynko ... zarar!...

Aniela.

/wskazując otwarte drzwi saloni-
ku nr 4. / W tym saloniku
oczekuje pana.

/odchodzi/

Scena 13.

Henryk później Baubisson
później Filip.

Henryk.

/ostupiały./ Tak! to ona. A!
rozumiem. - Paweł poje-
chał do Puen, ona korzysta-
ła z jego nieobecności i po-
stała ze mną na bal. O. ja
nie szczęśliwy. - Coż teraz
uczynię?...

Baubisson.

/ otwiera do potowy drzwi nr 1 /
A! tego już za wiele. / spostrzega
Henryka / Mój siostrzeniec!
/ zamyka gwałtownie drzwi /
Henryk

/ spostrzegłszy go skacze za buffet /
Mój wyjaszek! ... mój wyjaszek
lubię? ... To był głos jego. Dzięki
Bogu, że mnie nie spostrzegł...
miałbym się z pyssna. - Tam
do licha! co czynić, aby mnie
nie poznat? ... / spostrzega Filipa,
który niesie gazetę i lody. / Wylorn
na myśl! wszak to karnawat,
Panie Garçon!!

Filip.

Sturę.

Henryk.

Proszę pana, przynies' mi nos
 z tektury.

Filip.

Idzie pan nierawodnie na
salę balową. Z całą przyjem-
nością sturyci będą nosem z te-
ktury.

[Odwraca się w głąb i wyda-
je polecenie drugiemu kelnerowi.]

Henryk.

Ostrożnie przedewszystkiem. Wsta-
ję na chwileczkę do Anieli
i powiem jej, że powór już za-
mówiony.

[Ochodri pod N^o 4.]

Scena 14.Baubisson.

[Otwiera ostrożnie drzwi pod N^o 1 i
ogłada się w okoto.] Już go nie
ma! Co czynić, ażeby mnie
nie poznat gdy wyjdę na uli-

cę. A! doskonała myśl / / spostrze-
ga Filipa, który stał w głębi / / Panie
Filipie!

Filip.

Służę panu! Lody i garsta.

Baubisson.

/ odbierając od niego / Dziękuję!
proszę pana - czy nie mógłbys
postarać się dla mnie o nos
z lektury.

Filip.

/ zdziwiony n. s. / Co i ten z nosem.
/ gł. / Lavar służyć będę.

Baubisson

/ patrząc na lody / Te lody roz-
topią się na masło i moja
piękna aktoreczka nie będzie
ich papac.

Filip.

Lavar przyjdzie taskawy panie

ravar przyjdzie.

Bambisson

[idzie z gazetą i lodami pod K^o 1]
 Słowo honoru! - Ja sobie tę
 rabawę zupełnie inaczej wy-
 obrazam - zupełnie ina-
 czej.

[odchodzi]

Scena 15.

Hortenzya, później Jerry i
Joasia.

Hortenzya.

[otwierając drzwi pod K^o 2.] Wy-
 bacz szanowny panie Pawle...
 kwadrans czekam, lecz te-
 rar mam wielką ochotę od-
 ptacić się wzajemnie i zmi-
 knąć ci z oczu. [ubiera maskę
oddala się w głąb - w drzwiach]

Nr 3 spozostrega Terzego i Joasia /
Mój mąż i Aniele. / powraca
pod Nr 2 i sprzystuchuje się ich roz-
mowie, odmykając drzwi. /

Terry

[wychodząc z pod Nr 3 z Joasią /
Taklinam cię pani, nie odchodzi
nie odjąwszy pierwszej maski,
która nierawodnie ^{zakrywa} ~~nie~~ ^{oblicie}
czarującej ^{piękności} ~~oblicie~~ ^{zakrywa}.

Hortenzya.

[n.s.] Anielcia wierna jest na-
szym przyrzeczeniom - nieod-
stania maski twarzy

Terry.

Bo inaczey, musiałbyś ~~sednie~~ - ~~sednie~~
Byłbyś ~~bardzo~~ ~~smarkowito~~
~~nym~~ ~~sednać~~, że gniewasz się
na mnie, ⁱⁿ ponieważ ~~ponieważ~~ kropłą ka-
wy splamitem twoje domino.
Wybacz mojej nieostrożności.

Nie gniewasz się? ... a więc
zdejm maskę.

Filip

[zblizając się] Branzoletka pani
upadła - proszę [podnosi]

Terry.

Głęboka branzoletka. [latuje ją w ra-
mie]

Filip odchodzi

Hortensya.

[spostreższy to.] latuje w ramie...
to uchodzi. Wtem miejscu rę-
ka się kończy.

Terry.

[pragnie podnieść maskę Joasi] - le-
ża się oddala od niego / A więc
nie?

Joasia.

[zmienionym głosem] Ja mu-
szę odejść. [idzie w głąb]

Jerry.

W takim razie nie nalegam. Pro-
szę... błagam! napisz do mnie
słów kilka. Przyrzekłaś mi pani
do uczynić.

Joasia.

[j.w.] Napiszę jak wczoraj.

Jerry.

Zamówię powóz dla ~~siebie~~ pani
[n.s.] Trwosliwa istotka. To dzie-
cho jeszcze. [odchodzi w głąb.]

Scena 16.

Joasia pośpiesz Paweł.

Joasia.

[zdejmując maskę] A! nareszcie.
Oddycham... nie poznaj mnie.
A teraz trzeba uciekać zanim
powróci. [ubiera maskę]

Paweł.

/wchodzi głębia/ Uff! Sądziłem
że już nie wydostanę się na
wolność z rąk mojej maski.

Joasia.

/ogladam się. n.s./ Pan Aubier.

Pawel.

/n.s./ sądrac, że to Hortensya. / Mo-
że domino. / glosno spostrzegłszy
że Joasia oddala się / to widzę!

pani odchodzi? ... Kiewidrac
cię tak długo zostatam sro-
dre ukaranym. Wierzą mi
pani. / zbliża się do niej i bierze
ją za rękę /.

Joasia.

/chwytając się ręką za bransoletkę/
A mój Boże! moja branso-
letka jest za wielką, zgubie
ją nierawodnie.

Pawel.

Pina kotnierz /

Joasia.

[m. s.] Pan Dummenil, nieradtu-
go powroci — co czynić?

Pawet.

Tak! Domino jest naprawio-
ne / wskazując salonik nr 3. / A
teraz powróćmy do naszej kola-
cji.

Joasia.

[zmienionym głosem] Nie!..
już późno... muszę odejść.

Pawet.

Tak wczesnie!

Joasia.

[j. w.] Proszę.

Pawet.

To być nie może.

Joasia

Bardzo proszę.

Pawet.

Pod dwoma warunkami. Po
 pierwsze: że dostanę catuska,
 którego wzbraniatas' mi przed
 chwilą, powtórę: że pozwolisz
 się odprowadzić do domu. / To-
 asia daje znak pozwolenia / To-
 mi się podoba. / catusę już w ra-
 mię / A teraz idziemy.

Toasia.

Proszę zamówić dla mnie ka-
 setę.

Pawet.

Z całą przyjemnością. Natych-
 miast wydam rozporządze-
 nie. / oddala się w głąb zwraca się
 ku niej spojrzeniem. / Pani jest
 zachwycająca, uwielbienia go-
 dną istotą. / odchodząc rusa jej
 catusa p.s. / Gdzieś u licha są ci

-garcony, /wola/ Garcon!
 garcon! /odchodzi w lewo/

Scena 17.

Joasia poźniej Filip poźniej
Aniela i Henryk.

Joasia.

Odchodzi... Chwała Bogu!...
 To mi awanturki... moje
 biedne domino... co się z to-
 bą stało. - Podarte, poplamio-
 ne i dziurka wypalona.

Filip.

I /wchodzi z lewej niosąc na tale-
 rze dwa ogromne nosy z tektury./
 Zdaje mi się, że pani samo-
 witas' powór dla siebie.

Joasia.

Ta?! /szybko/ Tak jest.

Filip.

Powóz czeka na panią. Oto
jest numer.

Joasia.

[odbiera numer] Dziękuję. [n.s.]

A teraz starajmy się znik-
nąć z oczu swoich wielbicieli.
To mi awantury. Tui nigdy
nie pójdę na maskaradę.

[szybko odchodzi w głąb]

Filip i.

[idąc pod okno] Zamioszę teraz
rachunek i nos teni starusz-
kowi. [we drzwiach] Usnął wie-
daczek. [odchodzi]

Aniela.

[bez maski wychodzi z pod okna 4.]

Nie mój drogi... nie porosta-
nę tutaj! Idzie kurynie?

Henryk

[we drzwiach] Aler kurynko...

pójdziemy w tej chwili... oser-
kuję tutaj pewnej osoby, która
ma przynieść przedmiot dla
mnie niezbędny - a zarazem
mam saptać kelnerowi.

(spostroga Filipa wychodzącego
z pod Nr 1, który niesie na ta-
lerzu wielki nos z tektury.)

Proszę o rachunek.

Filip.

Stwierzę panu.

Henryk

(cichy) Panie garcon! a mój
nos.

Filip.

Pod serwetą.

Henryk.

(idąc pod Nr 4) W tej chwili po-
wróćę droga kuzynko. (Drzwi
z pod Nr 1 i 4 zostają otwarte - Fi-

lip. i Henryk odchodzą /

Scena 18.

Aniela poriniej Hortenrya.

Aniela

Nie! nie mogę dłużej tutaj po-
rastać! pojedę sama. / od-
dała się w głąb. /

Hortenrya.

/ bez maski z pod ok. 2. / Nie ule-
ga wątpliwości mój Ado-
nis zawieruszył się. / spozostrega
Aniele / Aniela.

Aniela

/ za buffetem / Hortenrya!

Hortenrya.

Coż?

Aniela

/ ciągnąc ją za sobą / Idźmy stąd,
moja droga.

Hortenzya

/patrzac w głąb sceny/ Niepodo-
bna! mój mąż nadchodzi...
gdzie się ukryć! A ten salo-
nik. Wbiegają szybko maski i
niepostrzeżenie wbiegają - a-
niela pod A^r I Hortenzya pod
A^r 4. /

Scena 19.Terry - Paweł.Terry.

Nareszcie! mam już powóz.

Paweł

Oja.

Terry.Sapristi! gdzie moje domi-
no?Paweł.

A moje?

Terzy.

Nasze piękne niernajome po-
wróciły nierawodnie do saloni-
ków. / / odchodzą do swoich saloni-
ków. /

Scena 20.

Aniela - Baubisson później
Hortenzya i Henryk.

Aniela.

/ z maską na twarzy wychodzi ostro-
żnie z pod c^{te} 1. ciągnąc za sobą
Baubissona, który ma nos z le-
kkoży satożony. / Proszę pana!
odprowadź mnie do powo-
zu. /

Baubisson.

/ opierając się / To być nie może...
po pierwsze: ja pani nie
znam, po drugie: nie jadłem

jęsre kolacyjki!... Ocrekuje
Antaj na pewną kobietę.

Aniela

Taklinam cię panie Bau-
bisson!

Baubisson.

[przerzawiony.] Moje narwisko!...

Chryste panie, porzuta mnie.

[silne drwonienie pod Nr 2. i 3. A-

niela przestraszona wydaje krzyk

i ciągnie gwałtownie Baubisso-

na.]

Baubisson.

[zadumany.] Oles Droga

pani... [odchodzą głębiej.]

Henryk

[wychodzi z pod Nr 4 z fatorszym

nozem] A teraz kuzynko u-

ciekajmy.

Flortenzya.

[śmiejąc się zdejmując maskę]
 Ha, ha, ha! Pan sądził, że
 rozmawiasz z Anielą?!

Henryk

[ostupiały.] Pani Dumenil!
Hortensya.

[ciągnąc go za rękę.] Uciekaj-
my teraz ile sił starczy....
uciekajmy!

Henryk.

[m.s.] Boże mój Boże! powie-
drz mi państwo, z którą
ja właściwie jadłem kola-
cyjkę

[odchodząc głębiej - powolne
drwonienie.]

Scena 21.

Filip później Jerry, Paweł
i Baubisson.

159.

Filip.[wychodząc z pod Nr 4.] Drwo-
nią jak najęci. razar, razar.Terry wychodząc z pod Nr 3Paweł z pod Nr 2. i wpadają równo-
cześnie na Filipa.]Terry.

T'cor! gdzie są te panie?

Filip.

Pojechały

Paweł.

Pojechały?

Filip.

Twi dawno.

Terry i Paweł[rozczarowani] Aaa!!Terry.Trzeba jednak przyznać, że moje
domino to amiot.[Filip idzie pod Nr 2. i 3. i wy-

nosi paltoty i kapelusze. /

Pawet.

A moje domino... to-aniołeczek?
czarny i istota!

Ferry.

/ ubrawszy się spogląda na zegarek /

Czwarta godzina. Na zako-
ńczenie tej anielskiej nocy

wstąpmy do piekieł - to jest

do klubu. / odchodzę w głąb /

Baubisson.

/ powraca i spogląda z westchnie-
niem pod Nr 1 / Nie mogłem

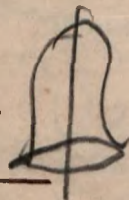
odsunąć mojej Teodori. Wie-

raz mi panie Filipie ja so-

bie to wszystko inaczej wyo-

brzatem. Zupełnie inaczej...

Koniec aktu II go.



Akt III^{ci}

Ten sam salon co w I^m akcie.

Scena 1.

Hortenzya - Germain

pośniej Anicla.

/ Hortenzya wchodzi z lewej ude-
rza w drwonek, który jest na sto-
liku. /

Germain

/ wchodzi głębia / Pani drwoni-
ta ?

Hortenzya.

Gdzie Joasia. - Trzy razy już
wołałam.

Germain.

Nie widziałam jej proszę pa-
ni.

Hortenzya.

Co! jedenasta godzina jej nie ma?

Germain.

Posła zapewne do kościoła.

Hortenzya.

A! tak wszak to drisiaj niedzie-

la. / ~~postrzeż~~ ~~Aniela~~ ~~wchodzącą z~~

~~prawej~~ / ~~Mozesz odejść.~~ / ~~Germain~~

~~odchodzi.~~ / ~~Hortenzya idzie ku A-~~

~~nieli~~ / ~~Tak wreszcie!?~~ / ~~całuje~~

~~ją w ramię i siada obok niej na~~

~~kanapie~~ / ~~Spas! Dobrze?~~

Aniela.

/ ~~ze smutnym uśmiechem~~ / ~~Czy spa-~~
~~lam?~~ ... ~~nierazmierzam oka.~~

Hortenzya.

A mój Boże. masz oczy czerw-

ne. / ~~Aniela odwraca głowę~~ / ~~Cóż~~

~~ci jest.~~

Aniela.

Ty możesz mnie jeszcze py-
tać po drisiejszej nocy?

Hortensya.

Wszak nic z tego się nie stało.
Nie martw się moja droga.
Pojmuję, że w pierwszej chwi-
li sprawiło ci to przykrość,
lecz wierząc mi...

Aniela.

[zryw.] Od tej chwili już w nic
nie wierzę. nie ufam niko-
mu.

Hortensya.

Otoż ~~od~~ tej chwili wpadasz
w drugą ostateczność.

Aniela.

Ou!... ou, któremu z całą
dziecinna prostotą wierzy-
tam oszukuje mnie, wszystko

co mówił było kłamstwem.
jego spojżenia, pocatunki, je-
go miłości kłamstwo. A mój
Boże! to wszystko było kłam-
stwem. / Wstaje gwałtownie siada
przy stoliku na lewo. /

Hortenzya.

Ależ moja kochana, jesteś w
błędzie. Twój mąż kocha cię
zapewniam. On kochał i ko-
cha jedynie ciebie. Tylko...

Aniela.

Otoż to „tylko”. —

Hortenzya.

Tylko należy tak na świat
się zapatrywać jak rzeczywisto-
ści wymaga tego. Potrzeba
mierzyć tak sądzić jaki-
mi oni są wobec nas — zów.
Otoż mężowie mają czasami

~~złoty wybrali~~
~~chwilowe malenkie sboczenia~~
~~myśli~~, na które my przez pal-
 ce patrzeć powinniśmy. Przy-
 mrzamy więc oczy, niech ten
 malenki ptomyrek błysnie, on
 w tej chwili zgasnie, a żywot je-
 go nie wart wspomnienia.
 Urałass się, że on popełnił
 mata ~~klamstwa~~.

Aniela.

Mate kłamstwa?

Hortenzya.

Tak jest! mate kłamstwa, któ-
 re twoją i smutkiem cię przeji-
 myją, lecz wierzę ci, że ty
 jesteś ich przyczyną.

Aniela.

Ta?

Hortenzya.

Berwątlenia. ~~Bądź mi~~

podobną. Nie staraj się konie-
 cznie wiedzieć o wszystkim,
 odwróć od czasu do czasu głow-
 kę tam gdzie sbytnia cieka-
 wość skłania twój wzrok.
 Miłość i godność twoja wyma-
 ga od ciebie poświęcenia. Twój
 mar. uszyje ^{ze oszczędzając} wdzięczności dla
 ciebie ~~oszczędzając~~ mu kłam-
 stwa chwilowego i nieprawo-
 dnie prędzej powróci do ognia-
 ska. A mój Boże! gdyby ko-
 biety wiedziały jak wiele uszy-
 skać można przez roztropną
 wyrozumiałość! A teraz o-
 susz łzy i nie wspominaj o
 moich teoriach przed Jerzym,
 on nadurzyłby moją dobro-
 ci...

Aniela.

[z westchnieniem] / Kto wie, mo-
że ty masz słusność.

Hortenzya.

Takto, kto wie." - ?

Scena 2.

Cis - Baubisson, Germain

poźniej Jerry.

Germain.

[z głębi] / Pan Baubisson
pragnie ponowić z panem
Dumenil.

Hortenzya.

[zdziwiona.] / Pan Baubisson !..
tak wreszcie.

Achela.

[po ruchu do niej.] / Nie ulega
wątpliwosci, miał zejście
z ciocią.

Hortenzya.

[po cichu] On! dla czego?

Aniela

[j.w.] Wujaszek był tej nocy na maskaradzie.

Hortensya.

Tak? a więc i on!... / do Germaina/

Proszę tutaj i oznajmij panu przybycie pana Baubisson.

[Germain odchodzi]. Co ty mówisz! Pan Baubisson był w restauracji?...

Aniela.

Tak! lecz mnie nie poznat i nie wie o naszej bytności.

Germain

[anonsując] Pan Baubisson!

[wprowadza Baubissona i odchodzi

na lewo]

Baubisson.

169.

[wchodzić n.s.] / Oj! panie tu-
taj! / [gł. pozdrawiając] / Uniso-
ny sturicka. Moje uszanowa-
nie.

Aniela.

Dzień dobry, wyasrku.
Flortenzya.

Tak wreszcie, panie Baubis-
son??

Baubisson.

Przychodzę zasięgnąć rady
od pana Dumcuil w pewnej
waznej sprawie....

Terry

[wchodzić z lewej] - wesoło / Po-
jedynekowej. Panie Baubi-
sson czy potrzebujesz pan
sekundantów?

Baubisson.

A niechże Bóg uchroni!

Terzy.

[pozdrowiając] Witam panie.
[całując Hortensję] Dzień dobry
mój skarbie. [do Anieli] Zdaje
mi się, że migrena wczoraj-
sza nie dokucza już pani.

Aniela.

Tak... cokolwiek...

Terzy.

Powrót Pawła zupełnie pa-
nią uzdrowi.

Baubisson.

Ooo!... czy jeszcze nie powró-
cił?

Terzy.

Przyjedzie zapewne pospie-
sznym pociągkiem o 12 go-
dzinie.

Hortensja.

Bawiles się dobrze w teatrze

171.

rozmaitości?

Jerzy.

O tyle, o ile mogłem się ba-
wić bez was moje panie.

Hortenzya.

Pan Baubisson, pragnie
z toba poświęcić - zostawia-
my was tutaj - możecie
wasze ~~staje~~ tajemnice wynu-
rzyć wzajemnie. Idziecie
Aniela?

Aniela

[n.s.] Wszyscy jednakowi.
[odchodzi w prawo]

Scena 3.

Baubisson - Jerzy.

Jerzy.

A teraz, stucham pana z ca-
łą uwagą. Wczoraj po przed-

stawieniu, z nikles' mi jak kawo-
fora.

Baubisson.

Tak jest.

Terry.

I posredles' pan do domu?

Baubisson.

Własciwie ... nie...

Terry.

Co?

Baubisson.

Logładajac się tworiliwie w kole // By-
tem w restauracyi ... rano-
wilem sobie osobny salonik...

Terry.

Pan?

Baubisson.

Est' z tą młodą panią, któ-
rej mnie przedstawites.

Terry.

173.

z Teodora? ... byłeś pan na kolacyi?

Baubisson.

To jest - jadłem kolacyjkę...
ale prawdę powiedziamy -
sam.

Jerzy.

Cóż ja mogę dla pana uczynić?

Baubisson.

Posłuchaj mnie pan. - Widząc
że ta kolacyjka potrwa dłużej
niż sądziłem, napisałem
do mojej siostry list, w któ-
rym jej donoszę, że tej no-
cy nie powrócę do domu, po-
nieważ szukam u tego mo-
jego starego przyjaciela,
który śmiertelnie zachw-
rował. —

Terry.

Sapristi! całą noc.

Baubisson.

Widzisz pan obawiałem się
powrócić na rano do
domu, dla tego poszedłem
do hotelu i tam wyspałem
się bardzo dobrze.

Terry.

A jeżeli tak...

Baubisson.

Bądź więc tak dobrym i po-
wieść mojej żonie, że odpro-
wadziles mnie do niego-
na ulicę ~~Vaugirard~~ ^{Vaugirard}. Proszę
cię o to, jeżeliby moja żona
wspomniata o niej nieo-
becności przed wami.

Terry.

Bądź pan spokojnym. Cy

175.

Tylko uwiadomiles o tem swo-
jego przyjaciela ⁽⁶⁰⁾ w razie gdyby
ziona przypadkowo zobaczy-
ła tego śmiertelnie chorego
na ulicy.

Baubisson.

Prawda! zapomniatem o
tem.

Terry.

Napisz pan do niego natych-
miast. Tutaj są przybory do
pisania. / wskazuje mu stolik,
na którym są potrzeby do pisa-
nia. / Germain weźmie
dorożkę i odda list twemu
choremu przyjacielowi.

Baubisson.

/wyjmując listowy papier z tec-
ki / Czy nie masz pan li-
stowego papieru bez ko-

ron?

Terry.

Takto. bez koron? / bierze
papier, który mu Baubisson
podaje / m. s. / Gapriski! a to
co?

Baubisson.

/ znalazłszy inny arkusz / Mam
już! / pisze /

Terry.

/ wyjmuję list, który otrzymał
od Joasi w I akcie / Chć ma
wątpliwości... ten sam pa-
pier... ta sama korona. Co
to znaczy? / p. chw. / A do-
djabła! Teraz już rozumiem.
To głupiec ze mnie. Moja
rona wywiodła mnie w po-
le. Teraz pojmuję dla czego
nie chciała zdjąć maski tej no-

177.

cy. Ten ból głowy - Aha!
 a Paweł?... Tego list był
 taki z koroną. A więc to
 była umówiona rasadka
 na naszą lekkomyślność.
 Teraz baczność! Broni-
 my się do ostateczno-
 ści.

BIBLIOTEKA TEATRALNA

Własność Gminy m. Lwowa.

Scena 4.Cis - Henryk.Baubisson.

[powstając] / Cis sprawę za-
 tatwitem.

Henryk.

[wchodzi głośno i staje przera-
 ny] / Oj! wyjaszek.

Terzy.

[biorąc list od Baubissona] /
 Tybornie. [czyta adres] Co!

Co napisales, że całą noc przepe-
driles przy tym Charandar-
ta?

Baubisson
[zadowolony] Tak jest.
Henryk.

[n.s.] I ja tak samo napisa-
łem.

Terry.
U Piotra Aleksandra Charan-
darta?

Baubisson
[niepokojny] No, tak.
Terry.

I to pan do żony napisales?
Baubisson.

[cichy] Tak jest.
Henryk.

[n.s.] I ja tak samo.
Terry.

Alexi panie Baubisson. -
Chavandart już umarł.

Baubisson.

/blednac/ Chavandart - umarł! -

Henryk.

/n.s./ Poj! gwałtu!

Terry.

Włóczył się przed trzema dniami.

Baubisson.

Eee... zartujecie pan.

Terry.

Kartka pogrzebowa zostata
wręcona; zapewne drisiąg
rano zonie - gdys przed chwi-
lą ją otrzymał.

Baubisson.

Chryste panie! I moja ziona
zapewne ją przeczytata. Coż
ją poczną niessreśliwy?...

Testem zmiardrony?

Henryk.

/z przerezeniem wpada między
nich./ Tja także.

Baubisson.

Henryk!

Ferdy.

Dla czego?

Henryk.

Napisatem do cioci, że Drisie-
szę noc suwatem u toia smier-
telnie chorego pana Chavan-
darta.

Ferdy.

/n.s./ Ten Chavandart jest
widocznie familijną słabo-
ścią tej rodziny.

Baubisson.

/do Henryka/ Co? ... Ty zabra-
tes' mi mojego Chavandarta?!

Henryk.

Czy uprzedzites' mnie o tem
wyjasku?

Baubisson.

Wstydzi się. / Pani Baubisson mo-
wi za sceną / Chryście Panie!

Terry.

Co takiego?

Baubisson.

Stuchaj pan!... zdaje mi się
że to głos mojej sony.

Henryk.

Ciotka! / do Baubissona / Hu-
jasku! proszę nie wspomni-
naj cioci, że byłem na wa-
skaradzie... ja nie powiem,
że Ciebie tam widziałem.

Baubisson.

Dobre. - Trzymajmy się. / chwile-
gi się spostrzegłszy że pni Baubisson

wchodzi / Tak - to ona / do Je-
rego. / Wspieraj mnie pan.

Scena 5.

Liz - Pani Baubisson. - Horten-
rya - Aniela.

Aniela.

Proszę ciotkini, na chwile-
 czkę do nas.

Hortensya.

Pan Baubisson ^{chodzi} tutaj... A
 i Henryk. / cicho do Henryka
 Niewspominaj pan, że
 mnie widziales' na balu. -
 Ani słówka.

Aniela

/ cicho do Henryka / Ani słów-
 czka.

Pⁿⁱ Baubisson.

Co widzę? wy tutaj?!

Baubisson

[jakąś się] Przysłisimy oby-
dwaj tutaj ponieważ...

Pⁿⁱ Baubisson.

Wybaczcie państwu że usiadę.

Henryk.

[do Terzego] Oj! ciocia
strasznie zagniewana
co to będzie?

Baubisson.

[n. s.] Moja siostra sta jak no-
sorosec. [do Terzego] Wpieraj
mnie pan.

Pⁿⁱ Baubisson.

[siadając na kanapie] Tui mi
sił nie starczy. Jestem
tak wzruszoną, zaniepokojoną.
- Ach gdybyście wie-
dzieli jak noc drisiejszą prze-
pędziłam. Nie do uwierze-

nia ~~jaka ta była noc. Te-~~
~~stem~~ ~~ostabiona~~. - Coś podo-
 bnego jeszcze w życiu moim
 nie przeżyłam.

Aniela.

Cóż takiego

Pⁿⁱ Baubisson.

Takto! mój mąż wam nie
 powiedział?

Baubisson.

Co moje dziecko?

Henryk.

Tak cioteczko?

Pⁿⁱ Baubisson.

Więc nie opowiedzieliście tym
 panom przygody jaką
 tej nocy miałam.

Baubisson.

[zakłopotany.] Owszem! to jest
 nie. [do Henryka] Bój się Bo-

ga! wspieraj mnie. [gł.] Nie
mielismy czasu.

Henryk

[bardzo zakłopotany] Właśnie
w tej chwili przysiliśmy tutaj.

P^m Baubisson.

Czy uwierzycie mi państwo, -
nie byłam tej nocy w do-
mu.

Wszyscy.

[n. s.] Cooo?!

Terzy - Henryk, Bau-
bisson.

[n. s.] Czyżby i ona była na
maskaradzie!

P^m Baubisson.

Zostałam w Passy, - szuka-
łam u tożka mojej śmiertel-
nie chorej przyjaciółki.

Wszyscy.

[m. s.] A! tak!

P.ⁿⁱ Baubisson.

Nagle zachorowata... gwałto-
wyy atak. - Sądritam, że skoń-
czy na moich rękach. Oba-
wiając się ażeby mój mąż nie
zmarłwit się moją nieobe-
cnoscią napisatam do niego
kilka słów. [wołając] Baubi-
sson! ~~napisatam~~.

Baubisson.

Stucham kotečku!

P.ⁿⁱ Baubisson.

O której godzinie strzyma-
tes mój list?

Baubisson.

[ostupiaty] Twój list?..

P.ⁿⁱ Baubisson.

Tak jest! mój list. Wczoraj
wieczorem. - Czy byles już

w domu, gdy list przyniesiono?

Baubisson.

[odwrotnie] Tak jest, byłem...
O, dawno już byłem... Gra-
tem z Henrykiem w damy....
czekaliśmy na ciebie duszyczko...

Aniela

[n.s.] To kłamie.

Baubisson.

Nieprawdaż, Henryku?

Henryk.

[odwrotnie] Tak jest cioteczko
„Damy” skracają wczoraj na-
sze nudy. Wujaszek miał naj-
więcej wczoraj szczęścia. ~~Trze-
ba przysnąć, se wyjście ma
szczęście do takiej gory.~~

Pⁿⁱ Baubisson.

[zmuszając go, żeby milczał] Do-

brze już, dobrze.

Thortenvya.

[m.s.] Ten młodziwiec kła-
mie jak z nut - teraz może
się już oświecić.

Ferry.

[po cichu do Baubissona.] Staraj
się pan przeczytać list pań-
skiej sony.

Baubisson.

[po cichu do Ferriego] Pojść doros-
ką ile sił starczy, choćby ska-
pa miała paść na drodze.

[Do sony] A więc ty serce nie
byłaś jeszcze w domu? -

Źm. Baubisson.

I nie pójdę już kiedy was tu-
tej zastatam.

Baubisson.

W takim razie ja pójdę z Hen-

rykiem do domu.

P^{re}m^{ier} Baubisson.

Pani Duménil, pozwól mi
wypocząć chwileczkę - a potem
powrócę do Passy.

Hortensya.

Z całą przyjemnością

Baubisson.

Moje panie!... moje uszanowa-
wanie.

Henryk.

Moje panie...

P^{re}m^{ier} Baubisson.

Idźcie, idźcie.

Terzy

/ przy drzwiach sicho do Baubissona /
Podziękuj panu Opatrzności, że
tak zręcznie wybrnąłeś.

/ Baubisson i Henryk od-
chodzi /

Scena 6.

Pⁿⁱ Baubisson, Hortenzya, A-
niela Terzy porinij Pawet.

Terzy.

/ do Hortenzyi. / Moje dziecko! pa-
 ni Baubisson jest osłabioną -
 powiedz, ażeby Germain, przy-
 niósł wina dla pokrzepienia
 się.

Pⁿⁱ Baubisson.

Ależ nie - nie, dziękuję ser-
 decznie.

Hortenzya.

Proszę, bardzo proszę - może
 kieliszek malagi i kilka su-
 charków.

Pⁿⁱ Baubisson.

Malaga... czy to mocne wi-
 no?

Hortensya.

Bardzo ładne.

P^m Baubisson.

A więc proszę.

Aniela

Wydam polecenie. Natychmiast
przyniosą ciotkini.

/ wychodzi w prawo /

P^m Baubisson

Prawdę powiedziałem, czuję
pewne osłabienie.

Hortensya.

Nie spałaś pani... a przytem
wzruszenia jakich doznałaś
są tego przyczyną.

P^m Baubisson.

Mój jest także osłabio-
nym. Biedaczek jest bladym
zmienionym drisią... Wyrzą-
dztam mu nierównie wielką

przykrość moją nieobecno-
 scią / po uchu / do Terzego, który
 się zbliżył ku niej. / Pierwszy
 raz w życiu od lat 30 byliśmy
 roztączeni /

Terzy

/ po uchu z uśmiechem / Czy byś
 może? ..

Aniela

/ wchodzi z Germainem, który
 wnosi na tacy flasskę szklancerkę
 i sucharki. / O to malaga i su-
 charki.

Germain

Proszę pani, powóz zajeżdża.
 Zdaje mi się, że to pan Abier.

Aniela

Mój mąż!

Terzy

/ n. s. / Tam do licha! chciałbym

go uprzedzić

/ Germain odchodzi /

Paweł wchodzi głębia z torbką po-
drożną i kocykiem w rękę.

Scena 7.

Liz - Paweł.

Paweł.

Ołóż jestem z powrotem. Dzień
dobry wszystkim i każdemu
z osobna. Spóźniłem się o 10.
minut, lecz nie z mojej winy.
Przekłeta kolej...

Hortensya.

Dzięki Bogu! powróciles pan
szczęśliwie.

Paweł

/ witając się z Hortensya / Stuga
pani. / Do Terzego ściskając dłoń
jego / Dzień dobry.

Jerzy
 [cichy] Miej się na baczności
Pawel

[gt.] Co?

Jerzy.
 Nic.

Pawel.
 Ciołeczka. Pozwól cioturniu uści-
 snąć moją kochaną drogą rone-
 czkę

P^m Baubisson.
 Z całą przyjemnością, drogi pa-
 nie.

Pawel.
 [całyżąc Aniela - po cichu] Cóż to!
 nie mówisz do mnie - ani słowa?

Hortenzja
 Uspokój się pan. To przejdzie.
 [po cichu do Anieli] Nie zdrażaj
 się.

Aniela.

[cicho] A mój Boże! uduszę się.

F^m Baubisson.

Przykra to rzecz mieć tak wiele interesów do załatwienia jak pan. - całą noc martwiał się w wagonie.

Pawel.

Mój Boże! jestem przyszy-
canejonym do tego. / W tej chwili
Derry przechodząc koło niego ude-
rza go w bok, chcąc go zmusić
do milczenia. Pawel nie rozu-
miejąc - n.s. / Co się stało? [gt.]

Moje panie! przywiórtem
wam cukierków z Ruen.

/ otwiera foretkę, która leżała na
kanapie. /

Aniela.

/ po cichu do Hortensyi / Tego już za

wiele.

Jerry.

[n.s.] Te cukierki odradza go.

M^{re} Baubisson.

Taki do racny ctowiek. To maż!

[pije malage.]

Pawel.

[daje Hortenzji, która się zbliżyła do
niego paczkę cukierków.] / Groszę.

Hortenzja.

Dziękuję serdecznie. / po uchu
rywa do niego. / Nieostrożny! ro-
stawiles pan etykieta paryżką.

Pawel

[n.s.] A niechre cię....

Hortenzja.

[j.w.] Nie lekaj się pan! redre-
ja. / odwraca się w głąb sceny.

M^{re} Baubisson.

Hochany kurynie! zmarzales

nierawodnie tej nocy w wago-
nie?

Pawet

[zakłopotany] Tak, jak zwykle w zi-
mie.... cioteczka pojmuje. By-
ty wprowadzić flaszki do ogrze-
wania ale...

Terry

[uderzając go po cichu] Miler na
Boga! Nie zdradz się.

Pawet

Co! ? [podczas tej rozmowy Flor-
encya rzuca etykiety z cukier-
ków, Aniela rozmawia z panią
Bambisson. —

Terry stoi przed stolikiem na lewo. —

Pawet osłupiały w środku sceny pra-
gnie zbliżyć się do Terrygo. —

Aniela nalewa wino pani Bambisson. —

Pawet po cichu do Terrygo. / ~~Ala~~

198.

Namilość Boga ! co takiego ?
Terry.

/ po cichu gwałtownie / Te różowe
domina, które jadły z nami
kolacyjki, to nasze siostry.

Paweł.

/ przerażony / Bój się Boga ! co ty
mówisz ?...

Terry

/ j. w. / To one do nas pisały.

Paweł.

A niechże cię...

Terry

/ ztrępiając proch z teczki kistowej po
cichu / Patrz ! ten sam papier.

Ta sama korona. / Paweł samy.

ka po cichu tęczkę / szybko i niespo-
strzeżenie - Terry usuwa się w głąb.

mówiąc po cichu. / Bacność ! pa-
trzą na Ciebie. -

199.

Hortenzya.

/podając paczkę cukierków pani Baubisson. / Proszę pani! prawdziwe Puceniskie cukierki.

Aniela

Witaszca, że to mój mąż przy-
wiótł z Pucen.

Jⁿⁱ Baubisson.

Dziękuję. /odbiera / Schowaj
to moje dziecko.. Wierzę, że
gdy powrócę z Pasy do was,
zabiorę do domu dla mojego
męża.

Hortenzya.

Porzucasz nas pani?

J. Baubisson.

Moja biedna chora mnie
oczekuje.

Jerry

/do J. Baubisson. / Pani pozwoli...

odprowadzę ją.

Pⁿⁱ Baubisson

Dziękuję serdecznie. Pojadę
omnibusem.

Hortensya.

/do Terzego/ Wychodźisz ?

Terry.

Tavarz powrócę.

Pawel

/po cichu do Terzego/ Boj się Boga!
jak tu wybrać teraz?...

Terry.

/po cichu/ Powiedz, że wróci
już wiedzieliśmy o wszystkim.

Pawel

/j. w./ Masz słuszość.

Pⁿⁱ Baubisson

/całując podczas tego Aniele - do Horten-
ryi. /Terze ser serdecznie dzię-
kuję. Do widzenia kurynie.

Pawet.

Do widzenia, cioteczko. / Pani
Baubisson wychodzi z Terzym, któ-
ry podał jej ramię - Pawet sa-
biera swoje rzeczy z kanapy i zwró-
ca się w lewo do odejścia. / Pójdę
na chwilkę do mojego pokoju
i zaraz powrócę / do Aniela. / Gra-
gnąłbym później z tobą pomó-
wić. / odchodzi w lewo.

Scena 8.

Hortensya - Aniela.

Aniela.

O tak, mamy bardzo wiele se-
 sobą do pomówienia. / wzm-
rona / Moja droga! tego już sa-
 wiele. On powinien wytłuma-
 czyć się... ja rządami tego.

Hortensya.

Anielciu! uspokój się.

Aniela.

Tak... tak! ja pragnę wytłuma-
crenia się.

Hortensya.

Cóż znówu!... nie bądź dzieckiem...
ty zachorujesz jeszcze.....

Aniela.

A mój Boże! gdybyś ty pojąć
mogła jak wiele cierpię w tej
chwili.....

Hortensya.

Rozsądniej uczyń się, gdy bę-
dziesz mileratą, zapomnij o
tem....

Aniela.

Zapomniałaś

Hortensya.

Uspokorzysz swojego męża.. Mę-
czyźni nie tak łatwo przeba-

Aniela
 czyja! Zapominasz o tem, że
 tylko ja mam prawo prze-
 baczyć, jeżeli kiedykolwiek to
 uczynię. On przyjdzie. Dla
 tego ~~proszę~~ proszę cię, od-
 dal się ...

Hortenzya.

Terli tego pragniesz — lecz
 powtarzam ci jeszcze raz, że
 to nie dobrze.

Aniela.

Być może, lecz oddal się.

Hortenzya.

Niech i tak będzie.

/odchodzi w prawo/

Scena 9.

Aniela — poźniej Paweł.

Aniela.

Tak on kłamie... to haniebne!

A! o! o! i on.

Pawet.

[z lewej] Dziękuję Bogu! nie ma
jej. Bierze ją na rękę prowadzi na
kanapkę na prawo i siada z Anie-
la. Usiądźmy sobie tutaj i
pogawędzimy chwileczkę.

Aniela.

[obojętnie.] Stucham.

Pawet.

Moja siostrzeczka zbladła mi
drżąc i ocęta ma czerwone.

Aniela.

Tak sądzisz?

Pawet.

O moja droga! nie drżwie się
wcale ... byłeś na balu nie
jesteś do tego przyzwyczajona? ..

Aniela.

[zdumiona] Co?

Pawet.

Ta muzyka, wrzawa i rżnię
tysiącznego tłumy, a naresz-
cie ~~osoby~~ ~~osoby~~ salonik....

Aniela

[j. w.] Cooo?!

Pawet

[staje przed nią z ratorżonemi ręką-
mi i udaje rozgniewanego.]

Pani byłaś na maskaradzie...
Tadłaś pani kolację... bawi-
taś się i to wszystko w nieobec-
ności twojego męża. Ha! to
okropne.

Aniela.

[przestrachem] Ależ mój drogi
mężu.

Pawet

[bierze ją za rękę, całuje i uspo-
kaja.] Uspokój się moje dzie-

cię... zartuję tylko.... Nareszcie
nie mam prawa gniewać się,
wszak otrzymaliśmy zaprosze-
nia od was na ten bal: „Dziś
sią wieczorem o 12 godzinie
w foyer pod zegarem.”

Aniela.

A więc nasze listy?

Pawel.

Zobaczywszy te listy, powiedzie-
liśmy sobie z Terzym: Nasze ro-
neczeki chcą wystawić na pró-
bę naszą próżność. Tragną ba-
wić się. Zgoda! bawmy się. Wy-
staniem natychmiast telegram
do Dumella, donosząc mu, że
nie mogę przyjechać do Puen...
zabratem frak i biały krawat
do walizy... przebratem się
w hotelu, gdzie wypattem się

wybornie do rana.

Aniela.

Czy być może?!...

Pawel.

Oto jestem w całej okazy-
ści jeżeli uwierzysz, że to ja
jestem / smiejąc się / z cukierka-
mi, które kupilem u Boissiera.
Zapytaj się pani Duménil,
ona zdarta etykiętę ~~francus-~~
ką paryską, którą zapomnia-
łem zdjąć w pośpiechu. Tak
widzisz - nie jestem bardzo
sprytnym jeżeli pragnę po-
wiedzieć kłamstwo.

Aniela.

Wrzuciła się na szyję Pawła z naj-
wyższą radością. / O mój Boże!
Takie jestem szczęśliwą. Ach
gdybys ty wiedział jak bytam

zaniepokojoną o ciebie od weso-
 rajszej nocy - jak wiele cier-
 piałam. Zwątpienie w two-
 ją miłość raktóito spokój
 mej duszy.

Pawel.

[catujesz ja..] Moja droga! kocha-
 na żoneczko!

Aniela.

Wiara w ciebie upaja mnie
 szczęściem. Ale ty nie gniewasz
 się na mnie?... Nieprawda
 mój mężu?

Pawel.

Ja miałbym się gniewać?!
 Zartujesz. Dla tego, że bawitas
 się z twoim mężem na balu
 podczas karnawatu. Coż w tem
 złego. Wszak przyjechalismy
 jedynie dla tego do Paryża.

Aniela.

Wieraj mi, to nie ja powzię-
tam, tą skradną myśl...

Pawel.

Ależ to doskonała myśl, moja
droga.

Aniela.

Hortenzya wymyśliła taką
zmowę. Tabyom się nie odwar-
ża. Powiedziatam jej, że ty
nie pójdziesz na maskaradę
bez twojej siostrzki. Niepraw-
daz?... Niebyłbys pośredł gdy-
by nie ta pewność, że my
napisatysmy zaproszenia.

Pawel.

To się rozumie! a tem mniej
do restauracyi. Czyż byłbym
tak uprzedzającym, wesotym
przy kolacyi, - gdyby nie pew-

noś, że pod różowem domi-
nem mojej niernajomiej ukry-
wa się moja sliczna żonecz-
ka.

Aniela

[powstaje - n.s.] Co słyszę! ? on se-
dzi że to ja byłam.

Paweł.

Z początku byłaś dla mnie
bardzo surową lecz potem....

Aniela.

Potem?

Paweł.

Przypomnij sobie gdy powró-
ciłem do restauracji....

Aniela

[ukrywając pomieszczenie] Tak...
tak... przypominam sobie...

Paweł.

Wyszedłem na chwilę, ponie-

was ktoś pragnął se mną
pomóc, gdy powrócitem by-
tas' już dla mnie bardzo u-
przejmą.

Aniela.

/przesy ponieważ pragnie więcej u-
styszeć / Ta? uprzejmą?!

Pawet.

Nie zapieraj się moje dziecko. -
Wszak to ja bytem, twój mąż.

Aniela.

/n.s./ A mój Boże! /gt./ Nie
przypominam sobie....

Pawet

Nieprzypominasz sobie? -
Wtenczas kiedy rozdartem
twoje domino.

Aniela

Rozdarłeś moje domino?

Pawet.

Wiesz dobrze o tem. Tragniesz
 mnie tylko zmartwić! - O!
 tak! bylas dla mnie do tego
 stopnia uprzejmą, że pozwoli-
 las się pocatować w ramie.

Aniela.

/ płacząc wznowie rzuca się na ka-
nape. / O mój Boże! Takie je-
stem nieszczęśliwą.

Pawet.

/ zdumiony / Co Tobie?

Aniela

/ przywajac się / Idź precz.

Pawet

He! co!?

Aniela.

O! opuścę ten dom. Tu
 wszystko jest kłamstwem
 i zdradą. Nie zostanę ani
 chwili.

Pawel.

Co to znaczy? wytłumacz się?

Aniela.

Ty nie poznajesz jeszcze.
Tę osobę, która jadła z tobą
kolacyę nie bytam ja...

Pawel.

Któż taki.

Aniela.

Tę osobę była moja przyjaciółka - fałszywa przyjaciółka niegodna mojej przyjaźni. To była Hortensya.

/ odchodzi z wybuchem płaczu w prawo. /

Pawel.

/ stoi nieporuszony z rękami w kieszeniach / Pani Dumenil! a więc to ona była! ? I ja głupiec

wyspowiadałem się mo-
jej sionie z tego- catuska!
/pada na krzesło bezwładnie/

Scena 10.

Pawet - Hortenzya późnziej Te-
rzy.

Hortenzya
/wchodzi z prawej./ Coż wytlu-
maczyłeś się pan przed sioną.

Pawet
/wstaje n.s./ To ona.

Hortenzya.
Co panu się stalo. Wyglądasz
tak dziwnie.

Pawet.
/bardzo wzruszony/ Wybacz dro-
ga pani mojej śmiałości, lecz
sądzitem, że to moja sionka
była ze mną na balu... Gdy-

bym był wiedział, że pani -
nie osmielełbym się nigdy...

Hortensya.

[zdziwiona] Coż takiego się sta-
ło? ...

Paweł.

Pani mi przebacysz - nie-
prawdą?

Hortensya.

Ja mam przebaczyć! Czy
dla tego, że zostawiłeś mnie
pan na boskiej opiece, po-
między czterema ścianami
mi

Paweł.

Osądzi pani moje obecne po-
tożenie. Uczyłbym przed
chwilą mojej żonie pewne
zwierzenie, sądząc że ona by-
ła ze mną. Gdyby teraz

Terry dowiedział się o tem...
Hortensya.

Wszak nie tego nie uczyni-
 tes'. Postępowanie swoje wo-
 bec mnie było bardzo tak-
 łowne, a potem Terry nie wie
 że byliśmy wczoraj na balu.

Pawet.

Przeciwnie! wie o wsryst-
 kieniu. To on powiedział
 mi, że panie napisatyscie
 zaproszenie.

Hortensya.

On.

Pawet.

Papier listowy z koroną, któ-
 ry zostawityście w tej tecce
 zdradził wasz plan.

Hortensya.

A!

Pawet.

Blagam cię pani! nie po-
wiódz mi, że to ja bytem.
Niech mi się zdaje, że on
rozmawiał z tobą.

Hortensya.

Z całą przyjemnością.

Pawet.

Ta prosić będę Anielcę -
ażby milcrata i będzie
święty spokój. / spostreaga
nadchodzącego Terzego / Terzy.

Terzy

/ głębia / Może przeszkadza?...

Hortensya.

/ smiejąc się / Przezywiscie. -
Pan Pawet, opowiadał mi
tak zabawną historję...

Terzy.

Czy tak?.. / po cichu do Pawta /

Także tam z tobą - wybr-
nales'?

Pawel.

/po cichu/ O! tak sobie. /gt./
Pojdę do Anieli. Tam
wybaczy. /n.s./ Trzeba ją
udobruchać koniecznie.

/odchodzi w prawo/

Scena II.

Terzy, Hortensya później

Pawel Anieli.

Hortensya.

/z zatorzonemi rękami wpatru-
jąc się w Terzego/ A więc?

Terzy.

A więc?

Hortensya.

/z ukrytem sarkazmem/ Ty po-
znales' mnie tej nocy na ba-

lu ?

Terzy.

[z politowaniem] W tej chwili.

Hortensya.

Wszak zmieniam głos. w

Terzy.

Nierupetnie dobrze. ... gdyż
w pewnych wypadkach nie-
które wyrażenia zdradziły
cię.

Hortensya.

[siniejąc się.] Czy tak?

Terzy

Nareszcie te rączki, te ślicz-
ne oczy, cała postać / bierze ją
w objęcia /

Hortensya.

[wyrzuwając się z rąk jego] Wybacz
mój drogi! ... nie jesteśmy
obecnie w restauracji.

Terry.
 Ty ~~możesz~~ nie byłeś tak srogą dla mnie
~~sej mojej.~~

Hortenzya.
 Co mówisz?

Terry.
 Mówię, że byłeś dla mnie
 bardzo uprzejmą.

Hortenzya.
 /n.s./ Co słyszysz?... Czyby Annie-
 la zawiadła moje saufanie.

Terry.
 Powiedz mi, czy gniewasz się
 jeszcze na mnie? Byłem
 nieręcznym i wyrządziłem
 ci mimowoli ~~woli~~ wielką
 szkodę.

Hortenzya.
 Ty? mnie?

Terry.

Splamilem kawą swoje
domino.

Hortensya.

Moje domino.

Terzy.

Przypomnij sobie - podczas
gdy chciałem cię przycisnąć
z całego serca do mojego to-
na.

Hortensya.

A tak! przypominam sobie.
[n. str.] To hipokrytka ta Anie-
la! Idawato by się, że to nie-
winny amiotek. [gt.] Nie mów-
my o tem.

Aniela

[wchodzi gwałtownie z prawej -

Pawet błagając za nią / Proszę

cię, nie mów do mnie.

Twoje usprawiedliwienie

nie zastępuje na wiare.

Pawet.

Wierzaj mi... chciałem cię
tylko....

Aniela.

Teraz już wiem o wszystkim
i nie porostanę w tym do-
mu ani chwili.

Terzy

/po cichu do Hortenzji/ Co to znaczy?

Hortenzja.

~~Nie wiem.~~ /zbliżając się do Anie-
li/ Co się stało, moja kochana
Anielo?

Aniela.

Moja kochana Anielo! Bądź
pani tak dobrą, nie okary-
waj mi swojej przyjaźni gdyż
w nią nie wierzę.

Hortenzja.

[Anniona] Pani?!

Aniela

[po cichu do Hortensyi] Pani
sądziś, że ja nie wiem o
wszystkiem.

Hortensya.

O wszystkim!?

Paweł

[po cichu do żony] Aniela,
na miłość Boga miłość.

Aniela.

Nie! nie będę miłości - już
tego za wiele.

Jerzy

[n.s.] Co się tym ludziom
stało?

Hortensya.

A więc ty nie rartujesz?

Aniela.

Niech się raz ta komedya

skoniczy. Proszę panią.

Hortensya.

Komedya? a tego i dla mnie
już za wiele.

Tawet.

Pani.

Hortensya.

Miler pan! / do Anieli / Pro-
szę mi powiedzieć wczem
sawinitam? cóż tak przy-
krego ci wyrządztam?

Aniela.

Pani wiesz doskonale. Try-
nderzenia młotkiem nie
zbyt sumiennie były wykona-
ne.

Hortensya.

/ sięgnąc się / Tak sądzisz?

Tawet.

Anielciu!

Trzy.

Niech mnie piarnu brzas-
nie jeżeli wiem o czym oni
mówią.

Hortensya.

Któż ci to powiedział?

Paweł

[cichy do Hortensyi] Ja taska-
wa pani - byłem tak nie-
ostrożnym i wysnatek
jej

Hortensya.

Cóż takiego?

Paweł.

Pani wieś ... całusek w ra-
mie

Hortensya.

[zbliżając się do Anieli] Trzy-
sięgam ci na wszystko na
świecie, twój mąż skłamie.

Aniela.

Nie uwierzę twoim przysięgom. Od tej chwili nie jesteś moją przyjaciółką. Mój Boże! czy jest przyjaźni na świecie?... Nie ma przyjaźni, nie ma miłości.

Hortenzya.

Aniela!

Aniela.

Aniela już nie żyje! Ta wierząca we wszystko Aniela umarła - Ty ją zabitaś odbierając jej wszystkie strudzenia... [pada na krzesło]

Hortenzya.

[do Pawła] Na miłość Boga! powiedz pan co uczyniłam?

[Terzy.]

[wchodząc pomiędzy Pawła i Hortenzję]

Henry. / Ej do diabła! po-
wiedźcie mi wtasakiwie
co się stało. Chciałbym na-
reszcie wiedzieć o tem. Co
takiego?

Hortensya.

/wahając się saktopotana/ Pan
Pawel siedząc se mną przy
kolacyi...

Pawel

[n.s.] Teraz bomba pęknie.

Terry.

Kto? on? ... A więc to nie
ja byłem?

Hortensya.

Nie!

Terry.

I kimże ja byłem?

Hortensya.

I Aniela.

Terzy.

Zartujesz.

Hortensya.

Ależ nie.

Terzy.

To być nie może / zblizając się
do Anieli / A więc do pani
byłaś.

Aniela.

Tak jest! mój panie.

Hortensya

/ do Terzego / I do niej możesz
zastanawiać do wyrzucenie: „że
była dla ciebie na balu
bardzo uprzejma... nie
tak bardzo srogą.

Paweł.

[n.s.] Bardzo uprzejma!.....
nie tak bardzo srogą!

Aniela.

229.

[powstając z oburzeniem] Co?

Jerzy.

[zmuszając Hortensję do milczenia] Hortensjo!

Aniela.

Naostatek ocermiasz mnie pani.

Hortensja.

Ta ocermiam. Powołuję na świadectwo splamione kawą domino.

Jerzy.

[m.s.] Gwałtu!

Hortensja.

Któż Jerzy jak sam wyzna-
je poplamit.

Paweł

[m.s.] Jerzy!

Aniela.

Kawę! Moje domino?...

To pani domino ma ~~re-~~
~~ka~~w urwany, który Pa-
 wet w umirgach usko-
 drit.

Pawet.

Anielciu.

Hortenzya.

~~Re~~ka w urwany?

Aniela.

Zapytaj pani, mojego mę-
 za.

Jerzy.

[n. s.] Co? Pawet się umi-
 rgat?!

Hortenzya.

O! tego już sa wiele... Mo-
 je domino leży w tym
 pokoju. Dowiadę pani
 w tej chwili jak bezpodstaw-
 ne są twoje zarzuty. [wybie-

ga w lewo. /

Aniela.

I ja pani dowiodę. fwybiega

w prawo. /

Terry

/groźnie do Pawła. / Mój Panie!
sądzę że tę sprawę ratatwi-
my honorowo.

Paweł.

/t.s. / I ja tak sądzę.

Terry

Spodziewam się, że pan
przyjmiesz moich sekun-
dantów.

Paweł.

A pan przyjmiesz moich.

Terry.

Ja jestem obrażonym.

Paweł

To ja raczej mój panie. Mił-

czenie nasze sony.

Hortenzya.

/z lewej miosac Domino/ Proszę
mi pokazać ten rękaw. /oddaję
je Pawłowi, który je ogląda./

Aniela.

/z prawej miosac swoje Domino/
Proszę mi pokazać kawę
na moim Dominie. /oddaję
je Terzenowi, który je ogląda./

Jerzy.

/n.s./ Na lewym ramieniu
była kawa.

Paweł.

/n.s./ Prawy rękaw rozdarty.
Hortenzya i Aniela.

I cóż?

Paweł.

Ani śladu.

Jerzy.

Ami śladu. Głupiej.

Pawet.

Ja nie pojmuje.

Jerzy.

Przysięgnę, że wyłatem ka-
wę.

Pawet.

A ja, że rozdaram rękaw.

Hortensya.

Spobrzeższy Germaina wcho-
dzącego! Milczenie! Ger-
main.

Scena 1 k.

Liz - Germain poimiej Fi-
lip.

Jerzy.

Cóż nam powiesz?

Germain.

Takiś pan pragnie się wi-

dzieci z panem.

Terry.

Tak się narywa?

Germain

/zblizając się do niego, po uchem/

Pan Filip.

Terry.

Filip! do garcon z restau-
racyi. Niech wyjdzie. / Ger-
main odchodzi / Może on
sprawę całą wyjaśni.

Germain

/anonsując / Pan Filip.

Filip

/zwraca się ku wyjściu spostrzegł-
szy kobiety. / Proszę mi wy-
baczyć.

Terry.

Śmiało Filipie: Co spró-
wadza cię do nas?

Filip.

[zakłopotany] / Ja....

Terry.

Nie obawiaj się.

Filip.

[m.s.] / Te kobiety z balu i ten pan. [gł.] / Przynoszę bransoletkę, którą znalaziono u nas dzisiaj rano na schodach [po cichu] / Jest właśnie siostrą tej pani, która w towarzystwie pańskim była na balu.

Terry.

[odbiera bransoletkę, którą mu Filip wręca, w papierze zawinięta.] / A! przypominam sobie. [daje mu luidora.]

Dziękuję ci Filipie.

Filip.

Łatuje rączki... przepraszam...
 moje uszanowanie Łatuje
rączki. / wychodzi /

Scena 13^{1/2}

Cis prócz Filipa.

Terry

/ Wbijając papier. / Na honor
 ta sama. / do Aniela / Proszę
 pani, oto jest pani branso-
 letka.

Aniela.

To nie moja.

Terry.

/ Wziewiony / Nie pani?

Paweł.

/ odbierając od niego / Porwól. / daje
Hortensyi. / Łguba naleriy do
 pani. Przypominam sobie
 dobrze, że ja miałas' na ręce

ce.

Hortensya.

Jestes pan w bledzie, gdyz
nigdy w zyciu nie nositem
stalowej bransoletki.

Jerry.

Co to znaczy? ^{pruciw} Widzialem jak
twoje domino miato na rę-
ku tę bransoletkę.

Pawel.

A ja przysięgam, że moje do-
mino ją miato.

Jerry.

W takim razie było ^{z nami na balu} jeszcze
trzecie różowe domino ~~z na-
mi na balu.~~

Pawel.

Które po odejściu waszym,
moje panie, bawito się na-
szą nieswiadomością.

Hortensya.

Trdaje mi się, że do bracie
 Domino różowe, było dla was
 tak uprzejmem i nie tak sro-
 giem.

Aniela.

[patrzac na miera] Nieprawdnie.

Ferry.

Za [biorąc bransoletkę.] Zabię-
 ram bransoletkę, a przy po-
 mocy Filipa, odkryje brze-
 cie różowe domino.

Scena 14^{ta}

Liz - Pⁿⁱ Baubisson. poimiej

Baubisson.

Pⁿⁱ Baubisson.

[wchodząc głęboko] Ołó! jestem
 z powrotem moi kochani.

[zbliza się napróżd sceny, spobrzege.

szty swoją bransoletkę w rękach
Terzego. / Moja bransoletka!

Wszyscy.

Tej bransoletka!...

Hortensya.

[zblizając się do Pⁿⁱ Baubisson]
Ta bransoletka jest własno-
ścią pani?

Pⁿⁱ Baubisson.

[odbiierając] / Tak jest... poznaje
ją dokładnie. Jednej mone-
ty brakowało. Tak to moja.

Horte. i Anieta.

[wybuchając śmiechem] / Ha, ha,
ha, a więc to pani?...

Pⁿⁱ Baubisson.

[bardzo zdziwiona] / Co to ma
znaczyć?

Terzy.

[cichy do Pawła.] / Pozwól sobie

powinnsrować.

Pawel.

[d.s.] / do Terzego / Porwól sobie
powinnsrować.

Aniela

[siniejąc się] / Takto! ty ciotku-
nia miałabyś być....

Pⁿⁱ Baubisson.

[nie rozumiejąc o co rzecz idzie] /
Coż w tem smiesznego?

Hortensya.

Pani wybacz, ale ja mu-
sę ucatować z całej duszy.

Pⁿⁱ Baubisson.

[j.w.] / Pani!

Hortensya catuje ją /

Aniela.

I ja cioteczko.

Pⁿⁱ Baubisson

[j.w.] / Moja siostrzenica. / A =

nieła cątyje je. /

Hortenzya.

/ Do Terzego i Pawła wskazyjąc p.
Baubisson. / Tereli panowie
rycyje sobie - proszę....

Pⁿⁱ Baubisson.

/ idmiona / Powiedrcie mi
 narescie, co to wszyskho
 ma znaczyć?

Aniela.

/ śmiejąc się / Nie tłumacz się
 ciotuniu... to drobnostke...
 Przecier to karnawat....

Hortenzya.

Wstąpiłaś pani w nasze
 ślady. / Baubisson wchodzi /

Aniela.

Byłaś ciotuniu na maska-
 radzie.

Pⁿⁱ Baubisson.

[gwattoinnie] / Ta ? na maskara-
drie. [m. str.] / Panie święty !
Oni dostali pomięszania
rmystów. Gwattu !

Baubisson.

Co ? ! - Moja żona była na
maskaradzie ? Ty ! na
maskaradzie ? !

Wsyrcy.

[potwierdzać smiejąc się] / Tak,
tak..

Baubisson.

Ty w swoim wieku bywasz
na maskaradach ?

Pⁿⁱ Baubisson.

Alex Genéin !

Baubisson.

Napisatas' do mnie, że całą
noc cnuwatas' u toza Chavan-
danta [poprawiając się] / to jest,

chciałem powiedzieć Palmi-
ro! Ty okrywasz wstydem
moje dobre imię.

Gerry

[n. s.] Tak on majestatycznie
wygląda z tym aburzeniem
na czoło.

P^m Baubisson.

Panie święty! Uduśzę się...
ja na maskaradzie! Ja mia-
łabym w tych crelusiach
piekielnych taniec! Cyscie
oszaleti?

Baubisson.

[cicho do Terrego] Kto panu
powiedział, że moja żona
była na balu?

Gerry.

[po cichu do niego] Kto panu
powiedział, że w tej branżo.

244.

letka, którą znaleziono
dzisiaj rano w restauracji.

P^m Baubisson.

/z gniewem/ Powiedz mi jak
ty smiesz coś podobnego są-
dzić o mnie? Kto ci to po-
wiedział?

Baubisson.

Ej do diabła!... Twoja bran-
zoletka.

P^m Baubisson.

Moja branzoletka?

Baubisson.

Którą znaleziono dzisiaj
w restauracji.

P^m Baubisson.

/z największym gniewem/ Ta
w restauracji! /z satorione-
mi rękami staje groźnie przed
meniem. / Eugenjusz.

Scena 15^{ta}.

Cis - Henryk.

Henryk.

[głębia] / Czy można wejść?

Pⁿⁱ Baubisson.

A! Henryk! / pokazuje mu
branioletkę / Powiedz mi w tej
chwili jakim sposobem bran-
roletka, którą ci dałam do
naprawy została zmalero-
na? Drzisz na maskara-
dzie.

Henryk.

[jakając się] / Proszę cioteczki...
nie wiem... ja nie pojmu-
ję / ...

Pⁿⁱ Baubisson.

[z płaczem do męza] / Styśrysz
Genevi! jestem niewinna.

Baubisson.

Uspokój się mój kociusku.
 Moja Palmib^{er}ni ... ja prze-
 baczam z całej duszy.

Hortensya.

Powiedz pan komu ja da-
 tes'.

Henryk

/ cicho do Hortensyi / To pani
 własność!

Hortensya

/ głośno śmiejąc się / Moja ?

Henryk

/ j. w. do Anieli / A więc pani.

Aniela.

/ oddala się w głąb śmiejąc się. /
 Broni Boże! nie moja!

Henryk.

/ pokazując list, który otrzymał
 w I akcie / Przecier ten

list z koroną...

Jerzy i Paweł

[wskazując swoje listy.] Korona
podobna do naszych. Ta sama.

Henryk

[czytając list.] "O 12. godzinie przy
buffecie."

Aniela

Trzeci list - do Joasi.

Hortenzja

Lazar się przekonał. [Drwo-
mi]

P^{re}Baubisson

[do męża.] Co to za listy?

Baubisson

To są listy w sprawach
handlowych.

Scena 16^{ta}

Cix - Germain

Hortenzya.

/Do Germaina, który wchodzi i niesie
domino różowe. / Toasia, niech
saraz tutaj przyjdzie.

Germain

Toasia odeszła.

Hortenzya.

Odeszła! bez mojego pozwolenia?

Germain.

Zabrata wszystkie swoje rzeczy, zostawiając tylko to różowe domino.

Hortenzya.

Moje domino. / kładzie na stoliku /
 Tak, domino, które miałam
 na sobie przesytej simy. O
 mój Boże! jak zniszczone.
 Patrzcie! kawę oblane. / Germain
in odchodzi /

Scena 17.

Cisza - bez Germaina.

Jerry

[n.s.] Aj! Sapristi!

Hortenzya.

Rekaw wydarty.

Pawel.

[n.s.] Aj do diabła!

Hortenzya.

I cygarem spalone.

Wszyscy.

[n.s.] A więc to była Toasia!

Hortenzya.

[syderyczno] Moi panowie! po-
zwólcie sobie powinnować.
Pokojówka była celem wa-
szych westchnień.

Aniela.

[po cichu do Pawła.] Dobrze ci -

tak.

Pawel

[po cichu do zony] Przebacz mi,
moja droga! Przysięgam już
nigdy nie pójdę bez ciebie na
bal.

Flortenzya.

[do Terrygo] Twoja próżność!...

Terry.

[przerzywa jej] Przysięgam na
wszystko w świecie, że już ni-
gdy bez ciebie nie pójdę na
bal.

P^{re} Baubisson.

A teraz powiedzcie mi na-
reszcie, co to wszystko znaczy,
gdyż nic, a nic nie rozumiem.

Aniela.

To znaczy, moja ciotuniu, że
byliśmy tego wieczoru na ba-

lu maskowym, prosząc tych
P^m Baubisson.

~~A teraz przedstawić mi na-
 vedere, co to panów, ażeby
 nam towarzyszyli.~~

P^m Baubisson.
 Dla czego nie uprzedziliście
 mnie o tem?

Hortensya.

Co słyszę! Pani byś poszła
 na bal maskowy? A! ra-
 pewnie / zapominając się -
wesoło / chociażby dla tego
 ażeby znuwać nad swoim
 mężem.

P^m Baubisson.

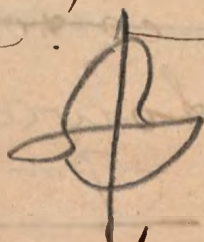
Eugenjusz! Ty byłeś na
 maskaradzie!?

Baubisson.

Tak! ... byłem ... bawiłem

952.

się ... ale ja sobie to wssyst-
ko zupełnie inaczej wyobra-
żam - zupełnie inaczej
mój amioku!



Koniec sztuki.

BRITISH MUSEUM
NATURAL HISTORY
DEPARTMENT OF MINERALOGY



5
3 1/4

$$\left(\begin{array}{c} 3. \\ 5 \frac{1}{2} \end{array} \right) +$$
 $5 \frac{3}{4} - 1$

5 1/2

6 1/2

10 $\frac{3}{4}$

2 1/4

3-3/4.

38

4 1/4

4, 1, 2

42 $\frac{1}{4}$

BIBLIOTEKA TEATRALNA
Lwowa.

Własność Gminy m. Lwowa.

42v

210

4

42

6.76

6.3.4



Saffron Town 2/6 eggs
~~Box~~ me home
P. C. P. P. P. P.

